Nr. 199. We Lwowie — Wtorek dnia 1 Września 1903. **Rok XLIII.**

Redaktor naczelny: **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro, otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 1, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	zagranicą
miesięcznie	1 złr	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3	3 . 75	5 złr. 25
półrocznie	5 .	7 . 50	10 . 50

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"** kwartalnie: we Lwowie 4 złr. 20 ct., na prowincyi 4 . 95 .
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct., na prowincyi 5 ct. (Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i NADESŁANE przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 1 i biuro Sokołowskiego, Pasaż Hausmana; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf. Max Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile 9. Schalek Wollzeile 11. J. Danneberg, II. Praterstrasse 33. Adolf Cichlawski VI. Getreidemarkt Nr. 13; **w Budapeszcie:** Julius Leopold VII, Elisabethring 54; **w Frankfurcie** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu

Dwa społeczeństwa wobec swoich arcypasterzy.

Lwów 31. sierpnia.

Sprawa obrzucenia jajami władyki ruskiego jest wprawdzie dawną, ale niezapomnianą. Wówczas ruskie społeczeństwo — i słusznie — wyparło się solidarności z tym wybrykiem hajdamactwa i wypadek ten napiętnowano jako wyskok zdziczenia jednostki.

Obecnie *Dilo* przedrukowało szereg artykułów z wiedeńskiej *Ruthenische Revue* pod tytułem „Ruskie duchowieństwo a ultramontanizm", do których autorstwa przyznaje się grecko katolicki „świaszczennyk".

Warto dowiedzieć się, co w tej materyi pisze kapłan ruski, ile że w artykułach tych brzmi taki ton, jak gdyby autor przemawiał nietylko we własnem imieniu, ale także w imieniu z mandatu całego, lub przynajmniej większej części, ruskiego kleru.

Wywody te rzucają tak bardzo charakterystyczne światło na prądy, panujące w ruskiem duchowieństwie, że... zrozumiemy bardzo wiele.

„Werchowody" galicyjscy — pisze *Dilo* w nr. 177 — uważają ruskie duchowieństwo za ważną twierdzę narodową; starają się więc od niego pospołu z jezuitami zniszczyć ją, albo korupcyą osłabić. Podczas zeszłorocznych strajków uważano nas za moralnych „wodyrejów" i przedstawiano nas wszelkimi sposobami. Podburzaniem nazwano, gdy ksiądz ruski w cerkwi lud pouczał, że każdy ma prawo żądać za swoją pracę, co mu się godnie i że nie wolno nikogo zmuszać do roboty. Starostowie i ich organy mówili, że cały ruch „zawinity ruskie popy". W bieżącym roku namiestnik zażądał od przemyskiego biskupa pomocy przeciw ks. Kiprianowi, bo miał on być nibyto strasznym agitatorem, organizować strajki rolne itp. Z podobnemi oskarżeniami wystąpiły także władze przeciw ks. Żukowi. I któż ma pospieszyć z pomocą biednemu chłopu, uciśnionemu ze wszystkich stron? Któż go ma pouczyć o jego prawach i podać pomocną rękę, jak nie duszpasterz? My katoliccy księża mamy trzymać się nauki Chrystusa, a Chrystus zawsze stał po stronie gnębionych a nie gnębicieli. Nasz przez wszystkich wysoko poważany papież Leon XIII. wezwał w encyklice *de conditione opificum* duchowieństwo, aby stanęło po stronie wyzyskiwanych.

Ale nasze władyki nie dbają o takie rzeczy! Im przedewszystkiem rozchodzi się całkiem o co innego. Oni, wysłannicy kongregacyi dla szerzenia wiary, chcą zreformować nasze duchowieństwo. Przedewszystkiem chcą zniszczyć jego tradycyę. Radziby, aby stanowi duchownemu poświęcało się jak najmniej synów księży, aby księża nie mieli zbyt wiele nauki (!) i dlatego usuwają zwyczaj przyjmowania do seminaryum maturzystów, bo nieukończony gimnazysta będzie posłuszniejszy. Wedle tych zamiarów układa się także wychowanie w seminaryach; dba się więcej o to przedewszystkiem, aby klerycy nie stali pod wpływem świeckich Rusinów i aby zaszczepić w nich ducha kastowości i szpiegostwa (!!). Jezuity i kongregacya nie są zadowoleni z ruskiego duchowieństwa. W Rzymie jest także ruskie seminaryum, które pozostaje pod zarządem kongregacyi i jezuitów. Jest tam jeden tylko ksiądz ruski, prokurator lwowskiego metropolity, a ma pełnić służbę szpiega. Niedawno był tam ks. Lewicki; jezuici nie byli zeń kontenci, więc usunięto go w oryginalny sposób. Gdy metropolita Szeptycki był w Rzymie, zatelegrafował „ktoś", że ks. Lewicki dostał probostwo cerkwi św. Barbary we Wiedniu, a metropolita zaraz uwolnił ks. Lewickiego ze stanowiska prokuratora. Tymczasem wieść okazała się fałszywą: ks. Lewicki stracił posadę w Rzymie, a we Wiedniu nowej nie dostał.

Krótko mówiąc, hierarchia nasza stara się, aby ruską cerkiew „dobrze" zreorganizować, wpoić w duchowieństwo ultramontańskie pojmowanie religii i nagiąć je do celów szlachty. Gdy nieboszczyk kardynał Sembratowicz chciał założyć stronnictwo z takim (!) programem, spotkał się z jednomyślną opozycyą duchowieństwa. Ks. Szeptycki bierze się do rzeczy ostrożniej. Wie on dobrze, że nicby nie zdziałał, gdyby wezwał duchowieństwo wprost do polityki ultramontańskiej, przychylnej szlachcie. Otóż chce powoli oddzielić nas od narodu. Trzeba być ślepym, aby tego nie widzieć. Dlatego w liście pasterskim żąda, aby księża uchylili się od publicznego życia, bo wie dobrze, że gdy duchowieństwo raz przestanie brać udział w życiu publicznem, natychmiast dorwą się wpływu nasi przeciwnicy, a duchowieństwo będzie odosobnione; on zna i rozumie psychologiczne prawo, że dawnego sojusznika, który usunął się na stronę, uważa się za wroga, którego trzeba zwalczać, a gdy Ruś stanie wrogo przeciw swemu duchowieństwu, to ono zmuszone będzie oprzeć się na galicyjskich „werchowodach", a stanie do walki ze swoim ludem; wtedy skończyłaby się nasza rola w historyi ruskiego narodu.

Usunięcie księży od politykowania nie jest wyłącznie programem ks. Szeptyckiego. W tym duchu działa cała nasza hierarchia cerkiewna, przejęta duchem rzymskiego ultramontanizmu i demoralizującym wpływem i ideami galicyjskich szlachecko polskich „werchowodów".

Ale lud ruski wychowany w grecko-kat. religii, która mu się stała drugą naturą, przywykł w swoim duszpasterzu widzieć przyjaciela i doradzcę, a nie wspólnika swoich gnębicieli, jakby tego pragnęli nasi cerkiewni zwierzchnicy. (!) Wśród takich stosunków i pojęć odniósł nasz naród pierwsze kulturne wrażenia, a pojęcia te o cerkwie, duchowieństwie, o jego prawach i obowiązkach, stały się główną i nieodłączną częścią jego duchowego i moralnego inwentarza. Zapominają „nasi hierarchi" nietylko na tradycye cerkiewno-polityczne, ale także na zwyczaje z cerkwią związane, sądząc, że przez noc można wszystko zmienić jak rękawiczki. Oni (władyki) chcieliby, aby nasz włościanin, gnębiony ze wszech stron, widział w swej cerkwi i jej księżach dziś zupełnie coś przeciwnego temu, co wczoraj, i uroili sobie, że mogłoby to stać się bez wpływu na stosunek jego do cerkwi. Duchowieństwo ma jednak w naszem społeczeństwie zupełnie odmienną rolę, jak w innych społeczeństwach, więc taka zmiana frontu musi mieć bardzo zgubne następstwa, a to tem bardziej, że żądają od nas tylko na oko zaniechania polityki, a właściwie domagają się nowej polityki.

I któż ma być przewodnikiem tej nowej polityki, naszymi „reformatorami"? Komuż to oddają reorganizacyę naszego zakonu św. Bazylego i naszych seminaryj duchownych? Oto ludziom, w których prawdziwą religijność dziś nikt nie wierzy, ludziom, którym rozchodzi się o władzę, a nie o miłość bliźniego, nie o naukę Chrystusową, nie o katolicyzm; ludziom, którzy nie wzdrygają się przed żadnym środkiem, bo każdy jest celem. Przeciw takim zakusom ludzi, żądnych władzy i panowania, przeciw takiej profanacyi naszych najświętszych uczuć, naszej religii, naszej cerkwi katolickiej musimy przedewszystkiem zaprotestować my, ruscy księża. Powinniśmy na każdym kroku zaznaczyć, że katolicyzm a ultramontaństwo, to dwa całkiem odrębne pojęcia, a to ostatnie niema nic wspólnego z nauką Chrystusa".

Tak myśli, czuje i pisze w niemieckim dzienniku ksiądz ruski o działalności władyków ruskich i swego arcypasterza, a powtarza to najbardziej poczytna ruska gazeta, chcąca uchodzić za wyraz opinii powszechnej całego społeczeństwa ruskiego. Do tego chyba komentarza dodawać nie trzeba, ale nie podobna wstrzymać się od jednej uwagi: Jaki cel ma ten ksiądz ruski, przedstawiając w niemieckim dzienniku w taki sposób ks. Szeptyckiego i jego działalność?

* * *

Na wiecu we Lwowie zapadła jednomyślna uchwała w sprawie założenia szkoły niemieckiej ks. Gorazdowskiego; ks. arcybiskup Bilczewski wypowiedział w tej sprawie swe zdanie i skarcił uchwałę wiecu. I oto zaraz przed tem słowem biskupa polskiego, pełnem miłości, bez protestu wiecownicy uchylili czoła, a prezydyum wiecu w najbardziej stanowczych wyrazach ogłosiło, że wobec enuncyacyi arcypasterza sprawa nie daje powodu do zaniepokojenia i dla polskiego społeczeństwa — skończona.

Sprawy austryacko-węgierskie.

Zdemaskowanie irredenty niemieckiej.

Lwów 31. sierpnia.

Nie ma ciekawszych i nieprzyjemniejszych istot jak... dziennikarz. Prawie cała prasa wiedeńska stoi na usługach niemieckich liberałów; nic więc dziwnego, że wady dziennikarskie nie dają się tym odczuć, w czyich służbie dzienniki pozostają.

Przypadkowo tylko dowiaduje się szersza publiczność o czemś dla panów Niemców „niewygodnem". Taki przypadek odkrył światu znowu machinacyę stronnictwa *Deutsche Volkspartei*, którego szeregi zapełniają przeważnie przyjaciele serdeczni i najserdeczniejsi p. Körbera.

Historya ta, będąca kapitalną kompromitacyą już nietylko pewnych polityków, ale całego stronnictwa, rzuca ciekawe światło, lub raczej cienie na drogi, któremi to stronnictwo chadza i odsłania coraz ciekawsze momenty na widnokręgu politycznym tych polityków, którzy bez programu, bez przewodniej myśli, bez stałości charakteru i bez talentu politycznego wysuwają się na pierwszy plan jako kierownicy parlamentarnej działalności, wyposażeni tylko arogancyą właściwą swej nacyi, krótkowidztwem politycznem i brakiem rutyny, która czasem ludziom obdarzonym taktem i instynktem starczy za talent i wiedzę.

Najnowsza ta afera, która wywołała ferment i zrobiła harmider w dziennikarstwie, a także w łonie stronnictwa *Deutsche Volkspartei*, nie będzie zapewne bez poważnych następstw dla niektórych t. zw. wybitnych osobistości, warto więc bliżej się z nią zapoznać.

Budapeszteński korespondent wiedeńskiej *Zeit* ogłosił interwiew z Gezą Polonyi, wybitnym członkiem stronnictwa niezawisłości; w rozmowie tej, rozpoczynającej się pytaniem dziennikarza czemu teraz właśnie partya niezawisłości tak stanowczo wystąpiła z żądaniami militarnemi, przedstawił p. Polonyi całą historyę kwestyi językowej w armii, a wreszcie powiedział:

„Kamieniem węgielnym ugody z r. 1867 był pakt Niemców z Węgrami, przyrzekający sobie wzajemne poparcie co do utrzymania hegemonii Niemców w Austryi, a Węgrów w krajach korony św. Szczepana. Dlatego też dotknął nas tak boleśnie fakt ostatnich dni, że właśnie niemieckie partye występują przeciw tym żądaniom naszym, które mają na celu wzmocnienie hegemonii węgierskiej. Ataki Luegera i Schönerera są ciągłymi taranami w ten kamień węgielny ugody.

„Wobec tych ataków mógłbym przypomnieć Niemcom, że niedawno między jedną liberalną niemiecką partyę w Austryi i węgierską partyą niezawisłości miały miejsce pertraktacye ustne *(pourparlers)* w kwestyi politycznej wzajemności, które zrodziły zbawienne dla Niemców następstwa: W r. 1899 z inicyatywy niemieckiej partyi ludowej, stronnictwo moje wysłało mnie do Wiednia w tym celu, abym nawiązał porozumienie (*Verbindung*) między temi stronnictwami. Przedmiotem pertraktacyj była propozycya, aby stworzyć jednolite postępowanie w pewnych wspólnych sprawach; obrady toczyły się w obecności około pięćdziesięciu austryackich posłów w lokalu klubowym austryackiego parlamentu. Z przemówień tych panów, którzy wtedy ze mną w osobistym byli kontakcie, odniosłem wrażenie, że ci politycy nie będą stawiać przeszkód usiłowaniom węgierskiej partyi niezawisłości do ustalenia samodzielnej armii węgierskiej, z zastrzeżeniem wspólności sztabu generalnego. Ze strony austryackiej żądano abyśmy przy obradach nad ugodą i traktatami cłowymi o ile rozwój produkcyi węgierskiej dozwoli, uwzględnili interes austryackiego przemysłu. Rezolucya, którą wniósł po tej konferencyi poseł Lemisch w izbie w duchu unii personalnej wywołała w węgierskich kołach nader miłe refleksye. Teraz atoli tak wygląda, jak gdyby Niemcy zapomnieli o tem wszystkiem, bo wręcz wbrew umowie działają, wobec tego mamy poważne przyczyny, aby szukać zbliżenia do słowiańskich ludów Austryi."

Ogłoszenie tych wywodów p. Polonyi'ego wywołało w prasie liberalnej popłoch, a w stronnictwach niemieckich zrobiło takie wrażenie, jak kamień rzucony między żaby.

A więc w parlamencie austryackim, w klubie liberalnego stronnictwa niemieckiego, około pięćdziesięciu posłów zawarło traktat zaczepno-odporny ze stronnictwem wywrotu i obstrukcyi i przyrzekło poparcie żądań węgierskich na punkcie zmadyaryzowania armii!

Ale! może jeszcze większe przerażenie jak zdradzenie tych tajemniczych konszachtów, wywołała między niemczykami pogróżka Węgrów, iż porzucą wiarołomnych polityków, a szukać będą oparcia u stronnictw słowiańskich.

Najciekawszą rzeczą jednak jest dla nas wiadomość, za jaką też cenę mogliby Niemcy zaprzedać „bitność" armii austryackiej? Bo jako pewnik, na każdym kroku powtarzany przez tychże Niemców, przyjąć musimy, że uwzględnienie żądań kossutowskich jednolitość armii rozbije, a jej bitność osłabi.

Kwestę tę rozwiązał p. **August Kaiser**, wiceprezydent Izby posłów.

P. **Kaiser** był tym, który jako ówczesny prezes partyi ludowej niemieckiej głównie pertraktacye prowadził z p. Polonyim.

Przez tydzień cały wił się p. Kaiser pod pręgierzem opinii publicznej, a różne dzienniki rozmaicie interpretowały enuncyacye p. Polonyiego nareszcie organ stronnictwa ludowego *Deutsch nationale Correspondenz* ogłosiła następujący komunikat:

„O tych wrzekomych (!) pertraktacyach otrzymujemy od p. Kaisera następujące wyjaśnienia: W r. 1899 w czasach obstrukcyi przybył do Wiednia p. Polonyi chcąc omówić z członkami niemieckiego stronnictwa ludowego położenie polityczne i kwestyę ugody. Inicyatywa do tego nie wyszła od stronnictwa naszego, a było to tylko rzeczą towarzyskiej grzeczności, (*Höflichkeit*), że w lokalu klubu zebrała się dla pogawędki (*zwangslose Besprechung*) pewna liczba członków naszego stronnictwa. O ile sobie przypominam p. Polonyi, rozwijając swe zapatrywania polityczne, dał wyraz także temu, iż stronnictwo nasze powinno starać się o sanacyę stosunków parlamentarnych; odpowiedź, jaką daliśmy p. Polonyi'emu była ta, że jak długo obowiązują rozporządzenia językowe, nie może być mowy o zaniechaniu obstrukcyi. Rozumie się, że w rozmowie o ugodzie wielu mówców wypowiedziało zdanie, że woli rozdział od Węgier, jak niesłuszne obciążenie Austryi. O jakiemś zgodzeniu się na węgierskie żądania militarne nie było mowy, bo o ile sobie przypominam Polonyi tego tematu nie poruszał. Myli się więc Polonyi jeżeli mówi o jakiemś porozumieniu i pertraktacyach"

Ta deklaracya p. Kaisera wywołała następujący list p. Mikołaja Barty, wybitnego członka klubu Ugrona, przyjaciela p. Polonyi'ego.

„P. G. Polonyi jest nieobecny w Peszcie, nie może więc natychmiast udzielić wyjaśnień; już więc jako jego przyjaciel polityczny dam kilka wyjaśnień: Nie p. Polonyi się myli, ale p. Kaiser się wykręca.

„Co było przedmiotem *der zwangslosen Besprechung*, powie sam Polonyi, bo ja tam nie byłem, ale trudno mi przypuścić, aby Polonyi zajmował się sprawą austr. stosunków parlamentarnych i niemiecką obstrukcyą, bo te rzeczy nie mogły go interesować i to nie było jego zadaniem. Polonyi pojechał do Wiednia, aby pomówić z niemiecką partyą ludową co do siły i ważności poparcia, jakie obiecywali nam dać wybitni członkowie tej partyi dla wywalczenia samoistnej węgierskiej armii. P. Kaiser usiłuje to dziś przemilczeć, bo nie zgadza się to z obecną polityką jego stronnictwa i radby konferencyę z Polonyim przedstawić tylko jako dyletancką wycieczkę Polonyiego na tereny austryackiej polityki, ale rozchodziło się o inne, poważne rzeczy".

P. Barta opisuje potem szczegóły poprzedzające podróż Polonyiego do Wiednia i udowadnia, że inicyatywa wyszła właśnie od stronnictwa p. Kaisera.

Z całego przebiegu tej sprawy wynika jasno, że „die deutsche Volkspartei" zawiniła całe zawikłanie na Węgrzech; pomna, „iż kamieniem ugody z r. 1867 był pakt Niemców z Węgrami, co do utrzymania hegemonii Niemców w Austryi" — w ciężkich obstrukcyjnych opałach a w r. 1899 zwróciła się do stronnictwa kossutowskiego, które wówczas także uprawiało obstrukcyę, o pomoc, zachęciła kossutowców i za cenę poparcia swoich dążeń do zniesienia rozporządzeń językowych, przyrzekła zgodzić się na podział armii. Bez tych przyrzeczeń Kossut nie byłby stawiał swych żądań. Dziś, gdy rozporządzenia zniesione, zapomniał p. Kaiser o tem... ale Węgrzy mają dobrą pamięć i zapewne udowodnią p. Kaiserowi i jego stronnictwu wiarołomstwo, — i zdradę najżywotniejszych (!) interesów armii.

Felonia, której to stronnictwo dopuściło się w obec swoich kardynalnych zasad wiary politycznej, musi też zdruzgotać te ułomki „der staatserhaltenden Partei", która dla dogodzenia chwilowym zachciankom zdolna jest wyrzec się nawet tego, co głosi podstawę egzystencyi armii.

Teraz nietrudno pojąć odwagę i stanowczość, z jaką występywali Kossutowcy, licząc na poparcie „der Staatspartei" w Austryi; ale też nie trudno wyobrazić sobie jakie rozgoryczenie wywołać musi w sferach węgierskich — bez różnicy barwy politycznej — ta niespodziewana zmiana frontu. Takie zbrodnie polityczne równają się chyba politycznej śmierci; a „die deutsche Volkspartei" jako stronnictwo, od uśmiercenia uratować by się mogło chyba gremialnem złożeniem mandatów i radykalną wewnętrzną sanacyą. Pan Kaiser zaś? Ten stał się już niemożliwy.

* * *

P. Polonyi jeszcze przed ogłoszeniem listu Barty i deklaracyi Kaisera, już w pierwszej rozmowie swej z korespondentem *Zeit* mówił o wzajemnym wpływie krizis w obu połowach monarchii:

„P. Körber wie, że przesilenie w Austryi nie zależy od stosunków na Węgrzech. Przeszkody w rozwiązaniu austryackiej krizis należy w tem szukać, że austryackim posłom nie wolno uchwalić ugody z Węgrami przed załatwieniem sprawy językowej. Kwestya językowa wywołuje krizis ugodową. Widząc, że i Niemcy i Czesi nie cofają się przed krizis ekonomiczną i chcą pierwej załatwić sprawę językową, trudno mi pojąć dlaczego czynią nam zarzut, że walka nad węgierską kwestyą językową opaźnia załatwienie ugody. Są dwie krizis: austryacka i węgierska. Załatwienie sprawy węgierskiej będzie także załatwieniem krizis ugodowej, bo rozwiązanie węg. krizis spowoduje rozwikłania ekonomicznych kłopotów całej monarchii.

Sprawy zagraniczne.

Wizyty monarchów.

Dziś rozpoczyna się serya wizyt monarszych. Najpierw, dzisiejszego wieczoru, przybywa do Wiednia król angielski Edward VII., potem przybędzie tam cesarz Wilhelm II., następnie car Mikołaj II. a nadto zapowiedziane są wizyty cara Mikołaja II. w Rzymie, króla włoskiego Wiktora Emanuela w Paryżu i rewizyta prezydenta Loubeta w Rzymie. Zazwyczaj wizyty monarsze nie mają większego politycznego znaczenia. Dekoracya miasta, wojskowa parada, uroczyste przedstawienie w teatrze, ostrożnie zredagowane toasty i deszcz orderów — oto zwykły pozytywny rezultat takich wizyt. Zdarzały się wprawdzie wyjątki, np. spotkanie monarchów w Skierniewicach, pierwsza wizyta Faura w Petersburgu, podróż cesarza Franciszka Józefa do Rosyi, których polityczne znaczenie wnet się objawiło.

Do takich wyjątków nie będzie jednak należeć dzisiejsza wizyta Edwarda VII. w Wiedniu. Nie można się po niej spodziewać żadnych politycznych układów. Stosunki między Anglią a Austryą nie pozostawiają nic do życzenia i nie ma między nimi żadnej spornej kwestyi, którąby wymagała interwencyi monarszej. Prawdopodobnie nastąpi między monarchami wymiana zdań w sprawie bałkańskiej, ale ponieważ opinie Austryi i Anglii w tej sprawie się nie rozchodzą, więc wymiana ta będzie zupełnie harmonijna.

Jedynie ważną wydaje się być wizyta cara Mikołaja II. w Wiedniu i ona też zwraca uwagę politycznego świata. Ze względu na obecne położenie na półwyspie bałkańskim będzie ta wizyta

---

LUDWIK STASIAK.

Obława na łososia.

Łapanie „na oborę" jest jednym z pospolitych sposobów rybołowczych na małych i średnich wodach górskich. Każdy dzierżawca rybołowstwa w wodach podtatrzańskich urządza taką obławę w sierpniu lub wrześniu, a skutek jej prawie nigdy nie zawodzi. Praca wprawdzie ciężka, stawianie obory żmudne i trudne, do magonki trzeba ludzi ze stu lub więcej, wszystko to jednak nagradza się sowicie, bo większa część ryb w dzierżawionym rewirze wpada do rąk obławników.

Założenie „obory" wymaga niskiego stanu wody. Czeka się na to czasem dość długo, zanim ciągłe upały nie wysuszą źródlisk i dopływów, zanim żar słoneczny nie wypije wody z rzeki i strumieni. Wtedy, gdy łożysko rzeki zwęzi się do swego minimum, gdy woda wąziutkiem zaledwie sączy się korytem, buduje się pułapkę, zwaną oborą i przystępuje się do obławy. Poprad z wielkiej stosunkowo rzeki zmienia się w szeroki zaledwie potok, a Dunajec w Pieninach z potężnego strumienia maleje do rozmiarów rzeczki, wijącej się zieloną i seledynową wstęgą wśród skalisk.

Wówczas buduje się „oborę".

Ma ona kształt litery **A**, o jednem ramieniu więcej wydłużonem. Ramiona jej mają, w myśl ustawy austryackiej, zająć tylko połowę rzeki tak, aby połowa ryb miała wolną drogę do ucieczki. Ustawa ta ma na celu opiekę nad rybami i zarządza środki, aby nie wytępiono wszystkich ryb, lecz żeby połowa rybostanu ocalała.

Nie zachwycajmy się jednak zbytecznie ani ustawą samą, ani jej wykonaniem; od papierowej ustawy do jej wykonania — bardzo daleko. W większości wypadków przepis jest przepisem, martwą literą prawa, której nikt się nie boi i nikt się nie trzyma, a dawne gospodarstwo rabunkowe uprawia się na wielką skalę, wobec bardzo szczupłych organów bezpieczeństwa publicznego, które pilnowałyby wykonania prawa, a rabusiów, tępiących ryby, pociągały do odpowiedzialności sądowej. Jeśli w pobliżu jest posterunek żandarmeryi, to dzierżawca rybołowstwa zastosować się musi ściśle do ustawy; jeśli zaś niema posterunku, to setki i tysiące ryb idą do rąk spekulanta, którego gospodarstwo narodowe i dobro publiczne nic nie obchodzi. Ryby przecież po to Pan Bóg stworzył, aby on mógł naładować złotem swe kieszenie.

Z dużych kamieni, z płotu wierzbowego, z literek nawet od wozu, z zaplecionych gałęzi olszy, układa się przez pół rzeki wielką literę **A** z podwójną kreską poprzeczną, w której są dwa przejścia wolne dla ryby w środku. Kamienie wystają nieco nad wodą, są zaś ułożone tak, że woda przez nie przepływać może, nie przeciśnie się jednak średnich nawet rozmiarów ryba.

To jest pułapka, w której dostaną się do niewoli tysiące ryb, w której wzięty zostanie żywcem król wód tatrzańskich — łosoś.

Setki obławników z sieciami rozpoczynają nagonkę o milę, a czasem dalej poniżej obory, posuwając się naprzód pod wodę i przeciw prądowi wody.

* * *

Był to prześliczny sierpniowy poranek. Z Rytra, gdzie u stóp ruin zameczka zbudowana była obora, wyjechaliśmy ku Staremu Sączowi w dół rzeki, do Barcic, gdzie gromadziła się obława. Ze wszech stron schodzili się z okolicznych wsi górale z sieciami trójkątnemi, zbudowanemi tak, aby rzekę zagrodzić i nie przepuścić za siebie ani jednej ryby.

Zaroiło się na białym kamieńcu popradowym od ludu, a Poprad, szumiący wodospadami, zagłuszał gwar rybaków, dzieci i kobiet, które z workami czekały, ciesząc się zawczasu z wyniku obławy i spodziewanej zwierzyny.

Tymczasem niebo zaczęło się rozjaśniać i różowieć ze wschodu. Poranne mgły osiadły rosą na jałowcach i gajach olszyny. Gwiazdka zaranna, która widniała jeszcze na niebie, bladła powoli i zagasła. Zaćmiło ją wschodzące wielkie słońce, a pierwsze jego blaski ozłociły szczyty klasztoru błogosławionej Kingi, księżnej polskiej i kościołów starosądeckich skąpanych we fioletowych i różowych światłach poranku.

W zielonych prostopadłych ścianach lasu zawrzał sejm ptasi; rozśpiewały się gromady czyżów, wróbli i szczygłów, gdy szczyty Makowicy i Rogacza promienie słońca ozłociły.

Był to znak, że czas rozpocząć obławę.

Rybacy ustawili się we dwa szeregi, zagradzając sieciami całą szerokość Popradu. Jeden szereg był oddalony od drugiego o kilkanaście kroków, a przed nimi jeszcze szła gromada młodzieży wiejskiej z kijami w rękach, biła nimi wodę, wołając głośno: Halala! Halala!

Zaczął się pochód w górę.

W chwili, gdy pierwsza linia sieci zagradzała Poprad, drugi szereg rybaków posuwał się naprzód; zbliżywszy się aż do przedniego szeregu, zagradzał również Poprad, aby przednia linia mogła pójść dalej. I tak naprzemian odcinano rybom drogę do odwrotu i zmuszano je do uciekania w górę do Rytra, do obory. Jelce, świnki, cyrty i brzany, których nie wypłoszył z siedlisk łoskot uderzanej kijami wody i Halala młodzieży, wypędziła z pod kamieni pierwsza linia sieci rybackich. Gdy i przez tę udało się rybie prześlizgnąć, wpadała ona do saków drugiej linii niechybnie.

Obie linie bowiem, co staje lub dwie przystawały i wykonywały sieciami rodzaj kadrylowego *en avant* tak, że nawet ta drobna garstka ryb, która nieustraszona hukiem i trzaskiem, znalazła się między szeregami sieci, wpadała w nie i szła do rąk czekających na nie dziewcząt i kobiet. Mało jednak tu ryb było, wszystko uciekło pod wodę, w górę do Rytra.

Rzecz jasna, że pochód taki szedł nadzwyczaj powoli. Choć góral nasz nawykły jest do kamienistych łożysk rzecznych i wybornie po nich chodzić umie, przecież głębia takiego Popradu ma niespodzianki w postaci kaskad wodospadów i ogromnych kamieni, zwanych samorodami. A tych zwłaszcza ominąć niepodobna, bo podnóże takiej granitowej bryły jest zwykle schroniskiem gromady ryb, schowanych w dziupłach i wybojach. Przecież do południa zbliżono się już do Żarnowca.

wypadkiem politycznym pierwszorzędnego znaczenia. Stwierdzi on przedewszystkiem zgodność Austryi i Rosyi w tej sprawie, — zgodność, która jest gwarancyą europejskiego pokoju. Otóż, nie pomylimy się, twierdząc, że projektowany pięciodniowy pobyt cara w Wiedniu poświęcony będzie rozpatrzeniu tej kwestyi, mianowicie pytaniu, co oba zaprzyjaźnione mocarstwa mają przedsięwziąć, aby utrzymać spokój na półwyspie bałkańskim. Musi być najpierw rozważone pytanie, czy Turcya wogóle jest zdolna do zaprowadzenia w swoich granicach ładu i spokoju, czy też na Austryę i Rosyę spadnie troska, aby pożar bałkański ugasić. Zapewne więc podczas tej wizyty zapadnie decyzya, która zarazem zapewni spokój europejski.

Siły zbrojne Turcyi.

O siłach zbrojnych trzeciego korpusu tureckiego, stojącego załogą w wilajecie salonickim i o rozmiarach przedsięwziętej niedawno przez Turcyę częściowej mobilizacyi donoszą z Konstantynopola do pism niemieckich następujące szczegóły: Korpus trzeci liczy z oddziałów Nizam (liniowych) 80 batalionów piechoty, 74 bateryj polnych, górskich i haubicowych i 37 szwadronów kawaleryi. Przydzielone są do niego: 2 bataliony Nizam z korpusu drugiego, adryanopolitańskiego i jeden batalion Nizam z korpusu pierwszego, konstantynopolitańskiego. Po ukończeniu zarządzonej mobilizacyi, co miało nastąpić w ciągu bieżącego tygodnia, korpus trzeci będzie liczył 239 batalionów, 74 baterye i 37 szwadronów wojska liniowego i zmobilizowanych redyfów. Ponieważ w batalionach liniowych zatrzymano żołnierzy na dwa dalsze lata, podczas których z reguły należą już do rezerwy, więc można liczyć przeciętnie batalion po 700 ludzi. Daje to razem 167.000 piechoty. Licząc szwadrony okrągło po 100 żołnierzy, otrzymujemy 3700 jezdnych, a wreszcie 444 dział. Dodawszy do tego żołnierzy artyleryi i oddziały techniczne i inne specyalne, suma sił zbrojnych Turcyi przenosić będzie 176.000 żołnierzy. W rachunku tym nie jest uwzględniona żandarmerya, która w Turcyi, jak wiadomo nie należy do armii.

Z naszych uzdrowisk i miejsc klimatycznych.

Zakopane 30. sierpnia.

O gospodarce w Zakopanem nasłuchali się wszyscy i naczytali w ostatnich dwóch latach do przesytu i na jeden i ten sam temat: jej niedbalstwo. Jak z jednej strony usiłowano rzecz przedstawić w najczarniejszych barwach, nie zapominając nawet o zaopatrywaniu tych wywodów drastycznymi napisami np. „Bagno“, — tak znowu z drugiej strony nie zadawano sobie trudu obrony, sądząc, iż ogół w zarzuty nie łatwo wierzy. W tym stanie rzeczy przeważyło atoli oskarżenie i kto w ostatnich czasach nie był w Zakopanem a jedynie o niem czytał, musiał nabrać przekonania, że ono nie tylko się nie rozwija, ale wprost się cofa. Wmówiono w społeczeństwo za pomocą korespondencyj i różnych pism ulotnych, iż naczelnik gminy tutejszej i delegat wydziału krajowego do komisyi klimatycznej dr. Chramiec jest przeciwnikiem i wodociągów i kanalizacyi i wszelkich inwestycyj, mających na celu udogodnienia tu pobytu kuracyuszom.

Walkę tę podjęto przeciw dr. Chramcowi pod hasłem dobra Zakopanego, jakkolwiek bliżej rzecz znającym wiadomem było, iż idzie tu głównie o osobę dra Janiszewskiego, który rzekomo za wpływem dra Chramca został usunięty ze stanowiska lekarza komisyi klimatycznej. Nie mam zamiaru roztrząsać kwestyi, kto więcej dla Zakopanego zrobił: czy dr. Chramiec, czy dr. Janiszewski. Nie chcę też wywyższać lub poniżać jednego kosztem drugiego, obu bowiem radbym przyznać, że działali i działają z dobrą wiarą — z całą stanowczością atoli śmiem twierdzić, że sposób prowadzenia walki przeciw dr. Chramcowi, podjętej przez zwolenników dr. Janiszewskiego, przynosi szkodę samemu Zakopanemu, którego dobro wywiesili oni zrazu jako hasło. Ludzie, którzy tu na lato przybywają, chcą wypoczynku i spokoju a jeśli pragną mówić o poważnych rzeczach, jeśli rwą się do wymiany zdań, to z pewnością nie na tle tak marnem, jak miejscowe intrygi, które stały się już dokuczliwemi nawet dla przyjeżdżających tu na kilka tygodni. Zaledwie się kto zjawi w Zakopanem, musi wysłuchać całej historyi, jak to dr. Chramiec zatraca Zakopane a jak to je dr. Janiszewski potrafił odrazu rozwinąć i podnieść. A że echa tych wywodów w połączeniu z ciągłem utyskiwaniem na zło tu panujące, przedostają się do dzienników, więc nie jeden zamiast tu cierpieć i znosić opisywane obszernie ujemne strony i dać się opłątywać małomiasteczkowym intrygom, woli na ten raz ominąć Zakopane i poszukać sobie innego, mniej zdyskredytowanego miejsca spokojnego wytchnienia. W ten sposób rozbija się „letnią stolicę Polski“ i w tym roku znać już było mniejszą frekwencyę z Królestwa, gdzie właśnie najszerzej rozpisywano się o gospodarce gminy i jej opozycyi przeciw inwestycyom.

Nie po raz pierwszy tu jestem i śmiało rzec mogę, że Zakopane nie tylko się nie cofa ale rozwija. Nie chcę przez to utrzymywać, że wszystko, co potrzeba, jest już zrobione. Przeciwnie, widzę braki, ale też widzę i usiłowania ku ich usunięciu. Od nikogo nie można żądać więcej, niż zrobić może, nie sposób tedy i od gminy Zakopanego domagać się czegoś po nad absolutną jej możność.

Nie będę rozpisywać się o drobnych ulepszeniach, których tu pełno na każdym kroku, ale zaznaczyć muszę, że nie tylko kilkunastotysięczną coroczną gwarancyą, daną przez gminę i klimatykę dla rentowności kolei Chabówka-Zakopane, umożliwiono wybudowanie tej linii kolejowej i ułatwiono dawniej kosztowną komunikacyę, ale tak rzecz w ogóle urządzono, że z Zakopanego mogą obecnie korzystać nie tylko zamożni ale i potrzebujący się z groszem liczyć.

Jako jedno z głównych żądań wysunięto na plan pierwszy: wodociągi i kanalizacyę. Wodociągi można uważać teoretycznie za rzecz załatwioną, gmina bowiem zaciąga na ten cel za gwarancyą kraju pożyczkę 400.000 koron i w najbliższym czasie do wykonania tego dzieła się zabierze. Amortyzacya tej pożyczki nie mało obciąży budżet gminny.

Kanalizacyę odkłada gmina na czas późniejszy, wymagałaby ona bowiem jeszcze jakich 500 do 600.000 koron a gmina, nie mogąc wykazać możności pokrywania jej rat ze swoich dochodów, nie zdołałaby uzyskać gwarancyi kraju a tem samem nie mogłaby i znaleść kredytu. Ogromna, bo prawie milę kwadratową wynosząca przestrzeń Zakopanego o terenie nierównym, wielce utrudnia kanalizacyę, ale zarazem i ułatwia obejście się bez niej jeszcze przez czas jakiś. Sądzę zresztą, że i ta sprawa da się niebawem pomyślnie załatwić, jeżeli zamiast projektu urządzenia kanalizacyi na wzór wielkich miast, przyjmie się projekt budowania betonowych dołów kloacznych i wywożenia nieczystości w beczkach hermetycznie zamkniętych. Rzecz to zresztą dyskusyi fachowej a nie przedmiot do osobistych polemik.

Mojem zdaniem jedną z pilniejszych rzeczy, może pilniejszych nawet od kanalizacyi, jest usunięcie kurzu ulicznego, który zarówno piersiowo chorym, jak i zupełnie zdrowym dokuczliwie odczuwać się daje. Dziś na ulicach Zakopanego panują dwie ostateczności: błoto albo kurz. W dwa dni po całotygodniowej ulewie w początkach sierpnia, panował już kurz uliczny. Może z 400.000 koron, zaciąganych na wodociągi, zostanie jakaś kwota i z pomocą funduszów krajowych dałoby się bodaj krajowe drogi, o ile przechodzą, a przechodzą w znacznej części przez Zakopane, wybrukować kostkami drewnianemi lub granitowemi.

Jedną z wielkich wygód tj. oświetlenie elektryczne otrzyma Zakopane prawdopodobnie już w przyszłym roku, dzięki prywatnej inicyatywie dr. Chramca, który przy pomocy właściciela Zakopanego, Władysława hr. Zamoyskiego, utworzył spółkę udziałową dla elektrycznego oświetlenia Zakopanego. Gmina tego zadania dla braku funduszów podjąć się nie mogła, prywatni przedsiębiorcy żądali dużych gwarancyj, których gmina na siebie przyjąć również nie była w stanie — wybrnięto więc z tego kłopotu drogą konsorcyum, które na zysk nie reflektuje.

Jeśli rozchodziłoby się o wyliczanie braków w Zakopanem, które nie są zdaje się tajne ani gminie, ani stacyi klimatycznej, to wymienićby można także brak domu zdrojowego. W tej sprawie główna ingerencya należałaby prawdopodobnie do stacyi klimatycznej.

Mimo jednak tych braków czy niedogodności nie sposób mówić o tem, aby w Zakopanem nie znać było z każdym rokiem i to znacznego postępu, aby Zakopane cofało się a nie postępowało. Burzyć jest rzeczą łatwiejszą, aniżeli budować — i boimy się, aby ci, którzy chcąc od razu wszystko zbudować, głoszeniem niezadowolenia i narzekań, płynących nieraz z osobistych pobudek, nie zburzyli tego, co już jest, nie rozwalili tej jedynej „letniej stolicy Polskiej“, której zwłaszcza nam tak bardzo potrzeba.

KRONIKA.

Lwów, dnia 30. Sierpnia 1903

Kalendarzyk.

We wtorek 1 września. Idziego Op. — Gr. kat. Undreja Str. — Kal. słow. Dziersława.
Wschód słońca 5·23 zachód 6·35.
We środę 2. września. Justa B. — Gr. kat. Samuiła P. ep. — Kal. słow. Ościbóg.
Wschód słońca 5·25 zachód 6·33.
W czwartek 3. września Bronisławy i Izabeli. — Gr. kat. — Ftadeja. — Kal. słow. Przesława św.
Wschód słońca 5·21, zachód 6·31.

P. namiestnik hr. Potocki nie będzie udzielał we środę audyencyj, ponieważ wyjeżdża do Tarnowa na otwarcie nowego gimnazyum.

— **Prezydent Tchorznicki** wyjeżdża 2. września na 4 tygodniowy urlop. Zastępstwo obejmie wiceprezydent Dylewski. Na czas pobytu cesarza w kraju przerwie dr. Tchorznicki swój urlop i powróci do Lwowa.

W ostatnich dniach bawił dr. Tchorznicki w Samborze i Drohobyczu. W Samborze celem wydania zarządzeń nagłych groźnego zarysowania się budynku sądowego, w Drohobyczu celem zwidzenia nowego budynku sądowego.

— **Stan zdrowia p. Kazimierza Skrzyńskiego** o tyle się polepszył, że lekarze zezwolili przenieść go z Truskawca do Lwowa.

— **Z armii.** Major Karol Pilch, przydzielony do komendy 1 korpusu w Krakowie, został przeniesiony na własną prośbę w stan spoczynku i otrzymał przy tej sposobności wojskowy krzyż zasługi. Major Fryderyk Ertl, komendant placu w Jarosławiu, został przeniesiony na własną prośbę w stan spoczynku, a przy tej sposobności cesarz polecił wyrazić mu swe najwyższe uznanie. Starszy lekarz sztabowy 2. klasy, dr. Antoni Springer, przeniesiony został ze Lwowa do szpitala garnizonowego w Bernie. Lekarzami asystentami w rezerwie mianowani: Franciszek Pechan i Józef Wieselmann, obaj w 89 pp., oraz Stefan Jureczek w 100 pp. Złoty krzyż zasługi otrzymał Antoni Toft, kierownik wojskowej szkoły w Przemyślu.

— **Deputacya.** W myśl uchwał, powziętych w łonie Towarzystwa „Kółek rolniczych“ na temat akcyi ratunkowej dla powodzian, udała się wczoraj deputacya z łona tej instytucyi do namiestnika, marszałka i arcybiskupa. Przedstawiono na wszystkich tych trzech miejscach sprawę pospieszenia z pomocą ludności dotkniętej powodzią i gradobiciem, a wszędzie akcya „Kółek rolniczych“ spotkała się z jak największą przychylnością. W skład deputacyi wchodzili pp. Cielecki, dr. Bronisław Dulęba i dr. Gargas.

Kronika lwowska.

= (*W. R.*) **„Sparsystem“ na kolei.** Przed miesiącem wspominaliśmy o zamierzonej przez dyrekcyę kolei oszczędności, mianowicie, aby usunąć palaczy na lokomotywach, a powierzyć czynności palacza maszyniście, któryby równocześnie obie funkcye sprawował.

Otóż faktem jest, że próby podobne odbywały się przed dwoma miesiącami, jak również, że miały na celu usunięcie palaczy, ale próby te odbywały się li tylko na przestrzeni Lwów-Janów i Lwów-Brzuchowice, gdzie wobec krótkiej jazdy czynność palacza schodzi do zera. Nie było zaś mowy o tem, by palaczy usuwano na liniach dłuższych. Projekt usunięcia palaczy na krótkich liniach powstał nie w tutejszej dyrekcyi, ale w ministeryum kolei i to ministerstwo też zadecyduje po obecnych próbach, czy palacze od Nowego Roku na kolejach lokalnych będą usunięci.

= (*W. R.*) **Samobójstwo.** Do zakładu kąpielowego „Dyany“ przybył dziś o godz. 8 rano oficyał prowiantowy i zażądał wanny. Służący zaprowadził go do łazienki nr 16, mieszczącej się na pierwszem piętrze. Po niespełna godzinie usłyszano głuchy huk, jakby od silnego uderzenia drzwiami. To też nie zaraz pospieszono na górę. Służba zaniepokojona długą bytnością oficera w kabinie, udała się tam wprost i otworzyła drzwi łazienki, gdzie przedstawił się jej straszny widok. W wannie zapełnionej do połowy zaczerwienioną od krwi wodą, znajdowały się w postawie siedzącej zwłoki mężczyzny z przestrzeloną prawą skronią. Na miejsce wypadku przybył natychmiast zawezwany lekarz dr. Rosner, który skonstatował śmierć. Zatelefonowano do szpitala wojskowego o stamtąd do komendy placu, która wysłała na miejsce komisyę sądowo-lekarską. Ta stwierdziła, że samobójcą był oficyał prowiantowy, Rudolf Fuchs, zamieszkały przy ul. św. Marcina. Lekarze skonstatowali śmierć skutkiem przestrzelenia skroni prawej i mózgu, którego kawałki znaleziono w wannie, w której znachodził się też rewolwer z 4 nabojami, piąty był wystrzelony. Zwłoki samobójcy odwieziono do szpitala garnizonowego, gdzie jutro rano odbędzie się sekcya zwłok.

Zmarły pozostawił na stoliku list, zaadresowany do żony. List i rzeczy, jakoteż protokół odesłano do komendy placu, która je odda sądowi garnizonowemu.

Powód samobójstwa nieznany; lekarze twierdzą, że był nim rozstrój nerwowy. R. Fuchs pozostawił żonę i dwoje nieletnich dzieci.

= (*W. R.*) **Z policyi.** Aresztowano dziś niejakiego Jana Ziembowicza, podejrzanego o kradzież różnych kosztowności, jak pierścieni, broszy, kolczyków i sukni, dokonaną ubiegłego tygodnia na szkodę p. Józefy Koczerkiewiczowej. Złodzieja zdradziła karta korespondencyjna, którą on wysłał do jednego z swych towarzyszy.

= (*W. R.*) **Podlewacze ulic** powinni pamiętać, że są tylko do skrapiania wodą ulic, a nie ludzi. Dziś znowu jeden z podlewaczy na placu Gołuchowskich zamiast ulicy skropił przekupkę, sprzedającą owoce i postrącał jej towary ze stołu.

= **Znaleziono** świadectwo dojrzałości z Buczacza p. Włodzimierza Michalewicza i Mikołaja Haluszczyńskiego. Poszkodowani zechcą się zgłosić ul. Głowińskiego l. 3.

Kronika krajowa.

Seminaryum naucz. w Starym Sączu. Minister oświaty reskryptem z 29. bm. zezwolił na otwarcie seminaryum nauczycielskiego w Starym Sączu a w szczególności na otwarcie pierwszego kursu i klasy przygotowawczej. Nauka rozpocznie się z dniem 1. października br. a zakład będzie miał na razie charakter tylko prowizoryczny ze względu, że w braku prawidłowej reprezentacyi gminy, której sprawami zawiaduje obecnie zarząd tymczasowy, gmina w Starym Sączu nie może w formie prawnie obowiązującej zabezpieczyć przyjętych świadczeń, niezbędnych do założenia stałego seminaryum nauczycielskiego. Informacyi udziela rada szkolna okręgowa w Nowym Sączu.

Ruch pociągów. Dyrekcya kolei ogłasza: Z dniem 21. bm. zastanowiono na szlakach kolei lokalnych Wygnanka-Skała, Teresin-Iwanie puste i Biała czortkowska Zaleszczyki w obrębie Dyrekcyi kolei państw. w Stanisławowie ruch pociągów lokalnych i targowych, kursujących na próbę od 20. czerwca a mianowicie: codziennych pociągów lokalnych 3753|3852 i 3851/3754 jakoteż pociągów targowych poniedziałkowych 3855/4756, kursujących pomiędzy Skałą i Borszczowem, dalej pociągów targowych 3753/3852 i 3856/3755, kursujących we wtorki pomiędzy Skałą i Iwaniem pustem, w końcu pociągu targowego 3652 kursującego pomiędzy Tłustem i Zaleszczykami we czwartki. Wwyż podanym dniu wchodzi znowu w życie rozkład jazdy pociągów osobowych na szlakach Wygnanka-Skała i Teresin Iwanie puste ważny z 1. maja b. r. a zawarty w plakacie tablica VII. jakoteż w kieszonkowy i rozkładzie jazdy zeszyt II.

Morderstwo wykryte po czterech latach. *Tygodnik samborskodrohobycki* donosi: Jeszcze w nocy 20. stycznia 1899 r. robotnik akcyjnego Tow. dla przemysłu woskowego w Jarosławia Jan Marciniszek, wracając ze szynku do domu, został na drodze „Potok“ napadnięty i zamordowany. Żandarmerya napróżno szukała za sprawcami, gdyż nie było żadnego śladu. Aż teraz dopiero, gdy Michał Mielnik pobił swoją żonę, ta ze zemsty zdradziła go przed żandarmeryą, iż to on zamordował śp. Marciniszka, a uwięziony Mielnik wydał wspólnika zbrodni, niejakiego Jana Matkowskiego.

W Tarnowie otwarcie sieci telefonicznej nastąpi dnia 8. września. Nowa sieć składa się z 28 stacyj abonamentowych.

Oszustwa wekslowe. W miejskiej kasie oszczędności w Przemyślu, jak donosi *Przegląd* wykryto 3 weksle sfałszowane.

Z Iwonicza donoszą, że przed paru dniami załamała się w tamecznym zakładzie kąpielowym deska w chodniku przykrywającym kanał, pod przechadzającą się panią Łukasiewiczową z Warszawy. Pani Łukasiewiczowa wpadła do kanału, złamała nogę i potłukła się bardzo. Przyczyną tego wypadku były zbutwiałe deski, użyte do przykrycia wspomnianego kanału.

Dwie ofiary Sanu. Z Przemyśla donoszą: W piątek wieczorem na t. zw. skręcie Sanu kąpała się 17-letnia uczenica VI klasy wydziałowej, Walerya Wilkówna, czemu z brzegu przyglądali się rodzice. Nagle poczęła tonąć, a na ratunek jej pospieszył 17-letni chłopak Szpak. Tonąca uczepiła się Szpaka i oboje w nurtach Sanu znaleźli śmierć. Zwłoki Wilkównej wydobyto zaraz. Zwłok zaś Szpaka mimo poszukiwań do późnego wieczora nie znaleziono. Wilkówna była jedynaczką.

Ze Skolego donoszą; Sprawcę napadu rabunkowego na Abrahama i Leibę Reinharzów uwięziła żandarmerya i odstawiła do więzienia. Jest nim Mikołaj Tyszownicki, 17-letni syn Pawła, gospodarza z Synowódzka. Znaleziono przy nim zrabowany pugilares i złotą dziesięciokoronówkę. Młodociany zbrodniarz przyznał się już do czynu. Ciężko ranni Reinharze pozostają w szpitalu.

Z Tarnopola donoszą: Rosyjscy żydzi, emigrujący do Ameryki, skradli w kantorze wymiany Dawida Francosa papiery wartościowe, kosztowności i weksle wartości 60.000 koron. Kradzież popełniono przed godz. 11 w nocy. Z Tarnopola odjechali w kierunku Krakowa.

Po raz trzeci. Z Suczawy donoszą: Przed tutejszym sądem przysięgłych rozpoczyna się jutro rozprawa o morderstwo przeciw Iwanowi Semeninkowi, któremu zarzuca prokuratorya, że we wrześniu 1900 r. zamordowano w Dubowie w pow. sereckim w celach rabunku masarza Filipa Łazarowicza. Semeninka czerniowiecki sąd przysięgłych skazał już dwukrotnie na karę śmierci. Pierwszy wyrok zniósł trybunał najwyższy z powodu popełnionego błędu formalnego, a kasacya drugiego wyroku nastąpiła z tego powodu, ponieważ przeciw słuszności werdyktu nasuwały się poważne wątpliwości i ważne momenty pozostały niewyjaśnione. Zarządzono ponowną rozprawę, do której przeprowadzenia delegował trybunał kasacyjny tym razem sąd w Suczawie, przed którym rozpocznie się jutro rozprawa. Powołano do niej 92 świadków. Rozprawa potrwa 6 do 7 dni.

Zabójstwo. Włościanin z Podborzec pod Lwowem, Fedko Słotwiński, kupił przed niedawnym czasem kawałek gruntu w sąsiedniej wsi Lesienice (za rogatką Łyczakowską), na którym gruncie posiał koniczynę. Niektórzy z gospodarzy lesienickich korzystając z tego, że właściciel koniczyny nie mógł jej należycie doglądać, wypasali nocą swoje bydło na koniczynie Słotwińskiego. Słotwiński postanowił przekonać się, kto mu szkodę wyrządza i w tym celu wybrał się nocną porą do Lesienic w towarzystwie dwóch ludzi ze swojej wsi. Przyszedłszy na swój grunt spostrzegł kilku pastuchów pasących konie na koniczynie, a czując się w prawie, usiłował konie, zwyczajem praktykowanym na wsi, zająć. Pastuchy nie chcieli koni oddać i poczęli się z Słotwińskim szamotać. W pobliskości pasł bydło Seńko Bobyło, 18-letni chłopak, wnuk wójta lesienickiego Konewki. Bobyło uzbrojony w kół, dowiedziawszy się o co idzie, ugodził Słotwińskiego kilka razy po głowie. Na widok krwi, która zalała Słotwińskiemu całą twarz, towarzysze Słotwińskiego i pastuchy pouciekali. Słotwiński powlókł się do Podborzec. Wszedłszy do izby zażądał, aby mu żona podała wody. Po zmyciu krwi z twarzy, legł na łoże i więcej już z niego nie wstał. Na drugi dzień umarł. Żandarmerya aresztowała Bobyłę, który też przyznał się do winy. Zamknięto go na razie w areszcie sądu w Winnikach.

Ze Stanisławowa piszą: Onegdaj można było u nas wieczorem obserwować zajmujące zjawisko. Na miasto nasze spadły legiony jednodniówek, które chmurami formalnie obsiadły lampy i latarnie uliczne. Skrzydlaty rój tych stworzeń padał po krótkiem krążeniu około świateł auerowskich tysiącami trupem, zaścielając chodniki i drogi. Przed trzema laty mieliśmy tych samych gości w podobnej obfitości.

Kronika powszechna.

Edward VII. w Wiedniu. Jak wiadomo, król angielski przyjeżdża dziś do Wiednia o godz. 5. po południu. Na przyjęcie jego poczyniono wielkie przygotowania. Wzdłuż całej drogi, jaką król odbędzie z dworca kolejowego przez miasto, wzniesiono bardzo wiele słupów z chorągwiami. Na Ringstrasse zbudowano kilka bram tryumfalnych i piramid, przybranych barwami austryackiemi i angielskiemi. Bardzo pięknie dekorowany jest dworzec i wejście do Burgu. Urzędowy program uroczystości na czas pobytu króla Edwarda w Wiedniu został już ostatecznie postanowiony. Król angielski odjedzie z Marienbadu dnia 31. b. m. o godz. 10 rano. Do Wiednia przybędzie o godz. 5 po południu na dworzec ces. Franciszka Józefa. Tam oczekiwać go będzie cesarz z wszystkimi arcyksiążętami, bawiącymi w Wiedniu, jakoteż naczelnikami władz. Z dworca uda się król do zamku cesarskiego, gdzie czekać będą arcyksiężne. Na bramach Burgu wisieć będą chorągwie o barwach angielskich i austryackich. Król zamieszka w pokojach gościnnych Burgu. O godz. w pół do 8mej wieczorem odbędzie się uroczysty obiad na sto nakryć w wielkiej sali, potem zaś *cercle* w nowej sali Burgu. Dnia 1. września uda się Edward VII. do grobowców kościoła Kapucynów, potem zwiedzi miasto i złoży wizyty arcyksiążętom. O godzinie 12. odbędzie się śniadanie w ambasadzie angielskiej, o godz. 2-ej przyjęcie ciała dyplomatycznego. O g. w pół do 8 obiad rodzinny u arcyks. Ottona, potem galowe przedstawienie w Operze, na które złożą się „Pajace“ i ballet „Perła Iberyi“. We środę wielkie polowanie, później obiad w Schönbrunie i galowe przedstawienie w Burgteatrze. We czwartek przed południem odjedzie król dworskim pociągiem z dworca zachodniego.

§ **Cyklon na Martynice.** Z Fort de-France nadeszły pierwsze dokładne wiadomości o spustoszeniach, zrządzonych przez cyklon w nocy d. 9. bm. na wyspie Martynice, a mianowicie we wschodniej i południowej jej części. Nowa ta katastrofa zniszczyła wszystko, co w ostatnim roku uczyniono, aby wynagrodzić szkody, zrządzone nieszczęśliwej wyspie przez ostatni wybuch wulkaniczny Mont-Pelée. W d. 8. bm. przed południem zaczął padać silny deszcz, po południu zelżał nieco, a dopiero między 9. a 10. wieczorem stawało się położenie coraz poważniejszem. Zerwał się bowiem żywiołowy wicher, który gnał przed sobą zbiczowane strumienie ulewy, zrywając dachówki i łamiąc drzewa. O godz. 11-ej nie było już wątpliwości, że zbliża się cyklon. Barometr spadał nieustannie. O $11^1/_2$ rozszalała się burza, zmiatając całe dachy, chaty, burząc domy murowane i zakłady fabryczne, wyrywając drzewa z korzeniami i pustosząc plantacye trzciny cukrowej. Przez całe trzy godziny szalały rozpętane żywioły, oświecając długiemi błyskawicami obraz zniszczonej ziemi, jakby wstrząsanej siłą podziemną po krótkich pauzach z coraz większą gwałtownością. Mieszkańcy w popłochu chronili się do suteren, do piwnic. Po północy wtargnęli do miasta Murzyni, robotnicy sąsiedniej fabryki cukru, którym orkan zburzył chaty. Mężczyźni, kobiety i dzieci, wodą ociekający, drżący od zimna, szukali wszędzie schronienia. Barometr spadł do 7.26 mm. Wreszcie około godz. $2^1/_2$ nad ranem uspokoiła się burza, a pierwszy brzask dnia odsłonił przerażające obszary spustoszenia. Większe, niż w samem Fort de-France, szkody zrządził cyklon na wybrzeżu wschodniem i północnem, ofiarą padły wszystkie nowe wsie, założone po wybuchu Mont-Pelée. Szybkość cyklonu obliczył kapitan pewnego statku na 10 mil na godzinę, zaś obszar trąby powietrznej w około wynosił 25 mil. O tyle też był cyklon na tej przestrzeni zlokalizowany na wyspie Martynice, a środek jego zajmował miejscowości Trikite i Saint Joseph. Na południe położone wyspy Antylle i bardziej na północ Dominique oszczędził cyklon.

§. **Opracowaniem sprawozdania o wojnie boerskiej** zajmowała się osobna komisya parlamentu angielskiego, pracująca pod przewodnictwem lorda Elginsa. Komisya ukończyła obecnie swoje prace. Sprawozdanie jej jest olbrzymiem dziełem o 283 rozdziałach, do których dołączony został memoryał dowodowy, złożony z 22.200 odpowiedzi 114 świadków, między którymi są mężowie tacy, jak Roberts, Wolseley, Buller i Landsdowne. Sprawozdanie nie zajmuje się operacyami wojennemi, omawia jednak obszernie przygotowania do wyprawy. Pierwsze wejrzenie w szczegóły tego sprawozdania wywołuje w prasie angielskiej okrzyki oburzenia na przerażające braki, jakie sprawozdanie komisyi zarzuca ogólnemu stanowi przygotowań wojennych. Chamberlain już w 1898 roku wzywał kilkakrotnie w sposób naglący ministeryum wojny do wzmocnienia armii w Afryce południowej; ministeryum lekceważyło jego wezwanie podobnie jak i przestrogi lorda Wolseleya i jenerała Bullera.

Oto w jaki sposób wpływowy dziennik *Times* streszcza wrażenia odniesione z krytycznych wywodów komisyi. „Fakt braku wszelkiego przygotowania dla południowo-afrykańskiej wojny może być nazwany przejmującym grozą. Jakkolwiek od wielu lat było rzeczą wiadomą, że uniformy „khaki“ używane są do służby czynnej, nie było żadnego zapasu oprócz w kolorach szkarłatnym i niebieskim, jak również około 40 tysięcy ubrań drelichowych zbyt cienkich. Po wybuchu wojny odkryto, że od lat fabrykowane Lee-Enfild karabiny mają fałszywe wizery. Kule, przygotowane w ilości 66 milionów, łuszczyły się i zostawiały łuskę w karabinie, przez co stawał się on niezdatny do użycia. Buty były złe; wykręcono się z trudności, używając zapasów armii indyjskiej. W praktyce nie było zapasów siodeł, bardzo nie wiele podków końskich a wcale nie było podków dla mułów. Według zdania sir Johna Frencha, szable kawaleryjskie były możliwie najgorsze i posiadano w rezerwie tylko 80. Obydwa korpusy armii, przeznaczone do służby zewnętrznej, nie posiadały ani zwierząt, ani środków transportowych i aż do trzech tygodni przed wybuchem wojny nie przeznaczono na to ani grosza. Co się tyczy kwestyi remontu, to nie było żadnego systemu nabywania za granicą; departament remontu nie pracował wcale w czasie wojny. Również pod względem finansowym wojna nie była zupełnie przygotowana; nie było systemu w dostarczaniu oficerów po mobilizacyi ani w organizacyi ochotników. Nie było planu wojny. Prace departamentu teoretyczno-naukowego były udaremnione przez brak pieniędzy. Jenerałowie, których wysyłano kolejno do Afryki południowej, nie otrzymywali żadnych instrukcyj; całe urządzenie sztabu musiało być improwizowane. Daremnem jest szukanie winnych; jedynym politykiem, który miał poczucie niebezpieczeństwa, był Chamberlain. Pouczające raporty, które wysyłał do ministeryum wojny w r. 1898 i 1897, niweczą legendę, jakoby Chamberlain wciągnął kraj w wojnę, której wagi nie ocenił należycie.“

§ **Humbertowie.** Z Paryża donoszą: W sobotę o świcie, aby uniknąć zbiegowiska, przewieziono Romaina i Emila Daurignaców, oraz Fryderyka Humberta do więzienia we Frenes pod Paryżem. Więźniów zbudzono o godz. wpół do 4. rano i wezwano ich, aby się przygotowali do podróży. Pragnęli oni zobaczyć się z Teresą Humbertową, ale nie pozwolono im. O godz. 4. rano wsadzono ich do wozu; do Frenes przyjechali o godz. 7. rano. Obaj bracia Daurignacowie siedzą obok siebie w celach nr. 29 i 30.

§ **Dziwaczny zapis.** Zmarły w Gracu radca cesarsk., Jan Ruchmayr, zapisał cały swój majątek (milion koron) ministerstwu wojny. Był on handlarzem kosztownościami i już dawniej za ofiary na cele wojskowe otrzymał szlachectwo.

§ **Bazylejski kongres syonistyczny** zakończył swe obrady w piątek wieczorem.

Zmarli.

We Lwowie umarł wczoraj Antoni Grott, b. dyrektor kancelaryi wydziału krajowego, żołnierz z r. 1863.

Z całego świata.

Petersburg 31. sierpnia. W. ks. Micha Mikołajewicz, tknięty atakiem apoplektycznym utracił mowę.

Bazylea 31. sierpnia. Pewien oszust, przed którego sprawkami ostrzega swych czytelników *Basler Ztg.*, wyczytawszy to ostrzeżenie, wpadł do redaktora tego pisma p. Wagnera i po krótkiej z nim kłótni strzelił do niego trzy razy z rewolweru i ranił go ciężko. Zbrodniarza aresztowano.

Hamburg 31. sierpnia. Aresztowano tu komisarza tutejszej targowicy na bydło Wittenburga, obwinionego o sprzeniewierzenie 80.000 marek.

Norymberga 31. sierpnia. *Frankfurter Kurier* donosi, iż w Hammelsburg, gdzie odbywali ćwiczenia 4. i 8. pułk piechoty bawarskiej, zachorowało wśród objawów tyfusowych przeszło 300 oficerów i żołnierzy.

Udine 31. sierpnia. Podczas katastrofy kolejowej pod Udine, która powstała wskutek zderzenia się pociągu wojskowego z towarowym, zostało ranionych 97. osób, między niemi 12 ciężko. Pociągiem wojskowym jechało 2. bataliony 14 pułku piechoty; pociąg ten składał się z 16 wagonów, które wszystkie zostały zdruzgotane. Z pod gruzów wydobyto 16 trupów; z ciężko ranionych umarło 4. żołnierzy. Obawiają się, iż pod szczątkami zdruzgotanych wozów znajdują się jeszcze zabici żołnierze.

MAŁY FEJLETON.

Do bieguna południowego.

Przed kilku dniami wyruszyły dwie wyprawy, mające przyjść z pomocą zaginionej bez wieści szwedzkiej ekspedycyi do bieguna południowego pod wodzą dra Ottona Nordenskjölda. Są to:

Tu oczekiwał na rybacką drużynę właściciel rybołowstwa na Popradzie, znany współpracownik krakowskiej akademii umiejętności, p. Schille, którego gościnność i uczynność są znane dobrze letnikom ryterskim.

Pod zielonym Żarnowcem obława musiała zmienić taktykę i na inne sposoby starać się ryby wystraszyć. W tem miejscu bowiem w wodzie są niezgruntowane odmęty, głębie, których nie dosięgnie człowiek, — wiry i straszliwe samorody skalne.

Toń Popradu tu granatowa, a woda nie płynie, lecz stoi nieruchoma, strasząc swym spokojem, swą ciszą. Tu pod Żarnowcem mieszka łosoś, pławiąc się w głębinie.

Wiedzą o tem wszyscy, nikt jednak z górali dostać go ztamtąd nie może, bo wśród kamiennych ogromów nie znaczy nic sieć, nie da się użyć niewód. Jedynie nagonka potrafi wypędzić ztąd to królewskie zwierzę.

Dopóki obława mogła zgruntować koryto Popradu, szła naprzód zagradzając rzekę sieciami. Tu pod Żarnowcem iść dalej niepodobna, bo odmęt nie pozwala. Zastawiono więc sieci, aby łosoś nie uciekł na dół i zaczęto go straszyć na wszelkie sposoby. Przedewszystkiem sprowadzono łódź. Wsiedli na nią ludzie, którzy przynieśli ze sobą kilka miedzianych patelń kuchennych, łańcuchów od wozów i nabitych pistoletów.

Bito w patelnie kijami, dzwoniono łańcuchami i strzelano w powietrze. Rozpoczęła się piekielna iście muzyka, którąby z pod kamieni była w stanie wystraszyć nawet djabła, nietylko biednego łososia. Wiosłami łodzi i drągami okutymi uderzano w dno rzeki, kotłowano u stóp samorodów, burzono dziury w kamieniach, gdzie się może ukryć ryba. Kilku junaków dało nura w wodę, strasząc rękami podrybka (łososia) i pędząc go do góry.

Olbrzymią tę awanturę przerwał krzyk ludzi, że jeden z rybaków tonie. Rzucono się wnet na pomoc i wydobyto z wody zdrowego, dzięki Bogu, topielca. Pokazało się, że gentlemant ten, na rachunek zysku z obławy, za dużo wypił siwuchy i w nietrzeźwym stanie jął wodę gruntować, skutkiem czego dostał się na dno odmętu. Górale, wydobywszy go z toni, dali mu natychmiast admonicyę, aby pijany do wody nie chodził. Umoralniających tych uwag udzielano mu przeważnie kijem.

(Dok. nast.)

Wyprawa ratunkowa szwedzka pod dowództwem kapitana Olofa Gyldena i francuska pod wodzą Jana Charcot'a. Trzecia argentyńska pod wodzą Irizara przyjdzie również do skutku.

Szwedzka i argentyńska są to wyprawy urzędowe, wyposażone przez państwa, zaś francuską powołała do życia inicyatywa prywatna, a złożył się na nią części rząd, w części zaś towarzystwo naukowe i obywatele prywatni francuscy.

Charcot zamierza przed udaniem się na właściwe pole poszukiwań, na zachód od kraju Grahama spędzić kilka tygodni na wschodniej jego stronie, gdzie domyślają się pobytu Nordenskjölda.

Wszytkie trzy wyprawy będą działać podług wzpólnie przyjętego planu, polegającego na podziale pracy, tak, iż zdaje się nie ulegać wątpliwości, że uda się odszukać wyprawę Nordenskjölda — jeśli ona wogóle jeszcze ocalała. A nasuw..ją się poważne w tym kierunku wątpliwości, gdyż zzwedzka wyprawa nie była wyposażona na dłużej, niż jeden rok, zaś statek ekspedycyjny „Antarctic" nie jest tak zbudowany, by mógł długo stawiać opor masom lodowym. Wina cięży w tym wypadku przedewszystkiem na samym Nordenskjöldzie, jeżeli popadł w położenie bez wyjścia. Kiedy prosił rząd o udzielenie mu 30.000 koron, brakujących jeszcze do obliczonej na 115.000 koron kosztów wyprawy, otrzymał odmowę na podstawie orzeczenia szwedzkiej akademii umiejętności. Wyraziła ona wówczas przekonanie, że plan Nordenskjölda jest niedojrzały, gdyż nie da się uskutecznić kosztem 115.000 koron; procz tego nie uważała ona Nordenskjölda za uzdolnionego do podobnej wyprawy. Orzeczenie to i odmowa rządu, nielicująca ze znaną jego na podobne cele ofiarnością, wywołały swego czasu powszechne zdziwienie i niekorzystną opinię. Nordenskjöldowi udało się jednak z łatwością wydobyć tych 30.000 koron, dzięki ofiarności obywatelskiej, tak że z dobrą wiarą wyruszył on w drogę późną jesienią roku 1901.

W istocie wypozażenie ekspedycyi na taką drogę było niedostateczne; z drugiej strony trudno przyganić odwadze i przedsiębiorczości Nordenskjölda i nazwać go lekkomyślnym, gdyż podobne podbiegunowe wyprawy są zawsze grą *va banque*, nawet w wypadkach najlepszego wyposażenia statku na lata całe. Nie brak również przykładów, iż przedsiębiorstwa takie, choć bez dostatecznych zasobów, przecież kończą się szczęśliwie i przynoszą bogate wyniki naukowe. Pod tym względem miał za sobą Nordenskjöld tradycyę tylu już szwedzkich wypraw podbiegunowych poprzednich, których długi szereg złożył się na jeden świetny obraz odwagi i męztwa. W końcu zaś mógł on się powołać na wielkie znaczenie wyprawy szwedzkiej, która, z uwagi na niemiecką i angielską ekspedycyę, musiała mieć swój osobny wyraz.

Pole jej działania ciągnie się na wschód od kraju Grahama i dalej na południe około przylądka kraju króla Oskara. Jak daleko zapuściła się ona stąd na południe i o ile mogła ona spełnić swe rozpoznawcze zadania naukowe, tego trudno odgadnąć. Nie nadawały się ku rozległym podróżom na saniach leże zimowe, zajęte przez Nordenskjölda w lutym r. 1902, gdyż punkt ten nie leżał jeszcze wcale w wewnętrznym obszarze bieguna południowego, lecz pod 40°20' szerokości morza, przy przylądku Seymour na wschodniem wybrzeżu kraju Ludwika-Filipa, jako przedłużenie kraju Grahama. „Antarctic" musiała pozostawić tu na pobyt zimowy oddział złożony z dra Nordenskjölda, dra Eckelöffa, dra Bodmana, porucznika Sobrala z floty argentyńskiej i dwu majtków, poniew..ż niepodobnem było dopłynąć dalej ná południe do brzegu lodami otoczonego. Również zawiodło usiłowanie dostania się do wybrzeży południowych i założenia tam przynajmniej składu z żywnością na czas przedsięwziąć się mających wypraw saniami. Statek wrócił następnie w końcu r. 1902 ku wyspom Sokolim, zaś w czasie podbiegunowej zimy, stosownie do planu, dokonywano badań na częściach wód aż do południowych Georgij i na samej Georgii; w d. 5. listopada 1902 r. ruszono nanowo ku południowi, aby w myśl umowy, wziąć napowrót na statek 6 zimujących członków wyprawy i próbować ponownie dotrzeć do wyższych ztopni szerokości, a potem wrócić do ojczyzny. Najpóźniej w kwietniu r. 1903 mogły się pojawić pierwsze wieści o statku; jednakże skoro on dotąd nie wrócił, pomyślano w Szwecyi natychmiast o drugiej wyprawie, ratunkowej.

Wszystkie możliwe przypuszczenia nie wyglądają wcale pocieszająco. Raczej prawie z pewnością należy przyjąć, że „Antarctic", kiedy udała się dalej na południe, zaskoczoną tam została zewsząd lodami. W tem położeniu narażona była załoga przez ostatnią zimę na niedostatki i braki za wielkie, aby przetrzymać z małymi zapasami aż do stycznia lub lutego r. 1904, kiedy wydobędzie się z pośród lodów lub dopoki nie zjawi się jakaś wyprawa ratunkowa. Możliwe jest też, że okręt został zgnieciony przez lody podczas zimy.

Wreszcie nie jest wyłączone, że inna jakaś katastrofa spotkałe okręt u brzegów i że załoga mogła się uratować ucieczką na ląd. W tym wypadku należy przyjąć, że tylko małą część zapasów udało się jej zachować, tak, że obecnie wyczekuje ona zbawienia w położeniu prawdziwie rozpaczliwem.

Wprawdzie fauna tam obfita, lecz jednostajne pożywienie, wyłącznie mięsne, jest zdrowiu bardzo szkodliwe, a również wątpliwem jest jeszcze pytanie, czy rozbitki mają odpowiedni zapas amunicyi.

W marcu 1904 r. powinnibyśmy otrzymać pierwsze wiadomości, czy udało się nieszczęsną wyprawę uratować, lub czy też znowu będziemy mieli do zapisania tragiczny koniec wyprawy podbiegunowej.

W każdym razie pozostanie wyprawa Nordenskjölda przykładową przestrogą: aby nie podejmować badawczych wypraw podbiegunowych z tak niedostatecznymi środkami.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Filharmonia czeska w Pradze.** *Politik* donosi, że pomimo zamiłowania Czechów do muzyki poważnej, Filharmonia czeska w Pradze bliską jest bankructwa. W ostatnich czasach dawała orkiestra ta słynne koncerty ogrodowe w „Riegrovy sady" i w parku miejskim, na które płacono po 5 ct. bilety wstępu. W październiku br. uczyniona jeszcze będzie próba utrzymania Filharmonii, której stałym dyrygentem zostanie dr. Zemanek. Symfoniczne koncerty Filharmonii czeskiej miały ogromne powodzenie artystyczne, dochody jednak były minimalne i nie mogły pokryć wydatków, chociaż członkowie orkiestry pobierali bardzo niskie płace.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We wtorek po raz I-szy Posłaniec Nr. 6666 operetka L. Krenna i K. Lindaua.

We środę (pierwsze przedstawienie dramatu po powrocie z Krynicy) po raz I-szy „Wianek mirtowy" J. Żuławskiego.

We czwartek „Posłaniec Nr. 6666" L. Krenna i K Lindaua.

W piątek „Wianek mirtowy" Żuławskiego.

W sobotę „Posłaniec Nr. 6666" L. Krenna i K. Lindaua.

Repertuar teatru krakowskiego.

We wtorek „Zaczarowane koło" Rydla.

We środę „Oj kobiety, kobiety"! Dumanoire.

We czwartek „Bolesław śmiały" Wyspiańskiego

W piątek teatr zamknięty.

W sobotę „Konfederaci barscy" Mickiewicza i „Warszawianka" Wyspiańskiego.

W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami" i „Warszawianka" Wyspiańskiego.

We wtorek „Obrona Częstochowy".

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Komendantem policyi wojskowej w Krakowie mianowany został p. Wacław Kalik, dotychczasowy porucznik przy komendzie policyi lwowskiej.

Ostatnie wiadomości.

Jak półurzędowy *Fremdenblatt* donosi, cesarz powrócił w sobotę wieczorem z Budapesztu do Wiednia. Dnia 3. września po odjeździe króla angielskiego uda się cesarz ponownie do stolicy węgierskiej. Wskutek przesilenia węgierskiego, zaniechaną została podróż cesarza na manewry korpuśne w południowych Węgrzech. Co się tyczy podróży cesarza do Galicyi to w tej mierze niezarządzono dotychczas żadnych zmian.

Telegramy i telefonemata.

Edward VII. we Wiedniu.

Maryenbad 31. sierpnia. Król angielski Edward wyjechał dziś o godzinie 10. min. 15 przed południem wraz ze świtą do Wiednia.

Witte kanclerzem.

Petersburg 31. sierpnia. Reskrypt cesarski zamianował ministra skarbu Wittego prezydentem komitetu ministrów.

Równocześnie ministrem skarbu zamianowany został dyrektor banku państwowego Pleske.

Usunięcie Wittego z ministerstwa skarbu nie może być uważanem za akt niełaski, gdyż zamianowany został prezydentem komitetu ministrów, oznacza jednak zamiar zmiany systemu finansowej polityki Rosyi.

Z Serbii.

Belgrad 31. sierpnia. Wczoraj przed południem odbył się meeting przy udziale około 8.000 osób. Zabierał głos szereg mowców, między tymi pewien Serb z Starej Serbii i pewien obywatel czarnogórski. Uchwalono rezolucyę, w której uczestnicy meetingu oświadczają, że Serbia nadal nie pragnie wywoływać żadnych zawikłań na europejskim wschodzie, nie może jednak być obojętną w obec niebezpiecznego dla Słowian w Turcyi obecnego położenia w Starej Serbii i Macedonii; oświadcza się więc za tem, że najlepiej dałoby się zaprowadzić porządek i spokój w Macedonii w ten sposób, gdyby zadanie to poruczono interesowanym państwom bałkańskim, z zastrzeżeniem zwierzchniczej władzy sułtana. Każdemu z tych państw należałoby przyznać odpowiednią funkcyę w tej sprawie, na podstawie osiągniętego porozumienia. Staranie o urzeczywistnienie tej rezolucyi powierzono osobnej komisyi.

Podczas meetingu odczytano następujący telegram: Vranja. Wczoraj o godz. 8. rano zburzyli Turcy i Arnauci doszczętnie klasztor św. Prohora (Prohor Peinski?) na granicy serbskiej. Wszystkich mieszkańców klasztoru wymordowano. Główny udział w rzezi brali żołnierze z oddziałów t. zw. „Nizam".

Wiadomość ta wywołała wielkie poruszenie.

Urzędowej wiadomości o tem nie ma.

Po meetingu usiłowała grupa niedorostków urządzić demonstracyę przeciw tureckiemu poselstwu. Dzięki zarządzonym środkom ostrożności i interwencyi umiarkowanych żywiołów nie przyszło do żadnego poważniejszego zajścia. Ruch tramwajowy zawsze jeszcze wstrzymany.

Z Bułgaryi.

Budapeszt 31. sierpnia. Książę Ferdynand bułgarski wczoraj wieczorem o godzinie 11. przybył tu z Murany, a o godzinie w pół do 12. odjechał nadzwyczajnym pociągiem do Sofii.

Konstanza 31. sierpnia. Książę Ferdynand bułgarski przybył tu wczoraj o godz. 11. wieczor pociągiem „Orient-expres"; powitał go prezydent ministrów Stourdza i prefekt z Warny. Po upływie godziny udał się książę na swym yachcie „Nadeżda" w dalszą podróż do Warny.

Macedonia.

Wiedeń 31. sierpnia. Według niepotwierdzonej dotąd wiadomości, pułk redyfów, przechodząc przez Skoplię, miał strzelać w kierunku okien austryackiego konzulatu.

Konstantynopol 31. sierpnia. Powstańcy spalili zboże zebrane we wsiach Kawaklii i Jeuiköi (w okręgu Kirkiliskim) i poprzecinali komunikacyę telegraficzną w wielu miejscowościach. Mieszkańcy oblężonych przez powstańców wzi Dokuszuk, Siklaw, Kediköi, Dorekoi itd. w okręgu Kirkiliskim umknęli, obawiając się o życie.

W miejsce odwołanego Ruszti Baszy został zamianowany Nasir Basza komendantem wojsk, wysłanych dla stłumienia ruchu powstańców w wilajecie monastyrskim.

Ruch na kolejach wschodnich nie został przerwany, dyrekcya nie ma też zamiaru wstrzymania komunikacyi. Straże wzdłuż linii kolejowej wzmocnione.

Konstantynopol 31. sierpnia. Pod Parastovo i Fobesz na zachód od Monastyru wojska tureckie poniosły klęskę. Powstańcy obsadzili Neveskę (okręg Ochride) i Vlachoklisura (okręg Kastona). Turcy ze zemsty spalili kilka wsi w okręgach Resna, Presba, Ochwidu i i.

Belgrad 31. sierpnia. Pod Kumanowo (stacya kolei od granicy serbskiej do Skoplii) przyszło do walki między powstańcami a wojskami tureckiemi. Powstańcy zostali pobici i musieli się cofnąć. Dwie wzi, w których powstańcy osaczyli się, zostały spalone.

Konstantynopol 31. sierpnia. Porta zawiadomiła zapomocą noty ambasadę austro-węgierską, że prokurator odstąpił komendzie III. korpusu, w celu ukarania winnych, akta śledcze w sprawie zamordowania czterech i zranienia jednego robotnika kolejowego przez żołnierzy na stacyi kolejowej Zelenko koło Skoplii.

Doraźny sąd w Monastyrze zasądził dwoch Bułgarow na śmierć, odwołania od tego wyroku nie ma.

Konstantynopol 31. sierpnia. Wobec ostatnich zamachów dynamitowych wydał sułtan irade, w którem — aby nadzór policyi był skuteczniejszym — zakazuje puszczania ogni sztucznych itp. z okazyi rocznicy swego wstąpienia na tron, oraz zarządza, by pieniądze, które na ten cel miały być użyte, były doręczone osobnej komisyi; ta zaś użyje je na wsparcia dla rodzin ofiar ostatnich zamachów kolejowych i dla rannych.

Zamach na konzula w Beyrucie.

Konstantynopol 31. sierpnia. Porta oświadcza, ze konzul amerykański w Beyrucie ani nie został zamordowany, ani też nie urządzono na niego żadnego zamachu. Sprawa miała się jak naztępuje:

„Gdy konzul dnia 28. bm. wieczorem wracał powozem do konzulatu, jeden z Turków, który z towarzyzzami wracał z wesela, dał, według zwyczaju miejscowego, strzał w powietrze. Konzul sądził, iż strzał ten był skierowany do niego. Wypadek ten dał powód do fałszywych pogłosek".

Zaburzenia w Chinach.

Londyn 31. sierpnia. Z Szangaju donoszą: Dwustu konnych i dobrze uzbrojonych rozbójników napadło na pałac Eho, jeden z ulubionych zamków cesarzowej-wdowy. Straż zamkowa przeraziła się napadem, a zanim oprzytomniała i chwyciła za broń, śmiali rozbójnicy zbiegli już, unosząc cenną zdobycz, wartości kilkudziesięciu tysięcy funtów szterl. Jeneralny gubernator prowincyi Czili i zarządzający wojskiem w tej prowincyi jenerał Ma, są również przerażeni zuchwałym czynem, tem bardziej, że opinia chińska zrzuca wszelką winę na brak energii z ich strony. Obawiając się kary, dostojnicy chińscy wyznaczyli wielkie nagrody za schwytanie złoczyńców, jak dotąd bezskutecznie. Przypuszczają, że eunuchowie pałacowi byli w porozumieniu z napastnikami.

Belgrad 31. sierpnia. Król Piotr przybył wczoraj do Niszu.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie d. 31. sierpnia. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa Pszenica gotowa 7·80 do 8·10, pszenica nowa 7·85 do 7·60, żyto gotowe 6·00 do 6·10, nowe. 5·60. do 5·80, owies obroczny got. 5·80 do 6·00, nowy. 5·25 do 5·85, jęczmień past. 5·25 do 5·50. jęczmień browarny 5·50 do 6·00, rzepak 9·00—9·25, rzepak nowy —·— do —·—, groch pastewny 0·00 do 0·00, groch do gotowania 7·75 do 9·00, wyka 5·25 do 5·50, bobik 5·50 do 8·00, hreczka 6·50 do 7·—, kukurudza nowa 4·75 do 5.25, stara 6·— do 6·25, chmiel za 56 kilo od 200 do 210. koniczyna czerwona 48·— do 55·—, biała 48·— do 58·—, szwedzka 45·— do 55·—, tymotka 20·— do 28·—

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 18·25 do 18·40 paritas Tarnopol eskontyngentowy 10·20 do 10·85.

Wskutek rezerwy tak ze strony producentów jak i kupujących ruch ograniczony, a młyny nie mające zapasów płacą za gotowe zboże wyższe ceny. Na termina atoli chęć kupna jest słabsza. Chmiel tenduje zwyżkowo. Inne produkta notują niezmiennie lub słabiej.

Wiedeń d. 31. sierpnia. Cukier 22·00 do —·— Nafta galicyjska —·— do —·—. Spirytus (bez zmiany) 40·60.

Wiedeń d. 31. sierpnia. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenica cisańska 8·30 do 8·60, żyto słowackie 6·80 do 6·95, jęczmień morawski 6·60 do 7·75, kukurudza węgierska 6·65 do 6·75, owies węgierski 6·— do 6·20, rzepak 12·— do 12·50, rzepak na sierpień-wrzesień —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·— do —·—.

Usposobienie niezmienione.

Stan powietrza: pięknie.

Budapeszt d. 31. sierpnia. Kurs w koronach i po 50 kigr. Notowano pszenicę na październik 7·45 do 7·46, na kwiecień 7·72 do 7·78; żyto na październik 6·22 do 6·28, na kwiecień 6·50 do 6·51; owies na październik 5·44 do 5·45, na kwiecień 5·68 do 5·69; kukurudza na sierpień — — do —·—, kukurudza na wrzesień 6·15 do 6·16, kukurudza na maj 1904 5·84 do 5·86, rzepak na sierpień 00·00 do 00·00.

Oferty na pszenicę: dobre.

Chęć kupna: dobra.

Usposobienie: silne.

Stan powietrza: pięknie.

Paryż d. 31. sierpnia. Zamknięcie giełdy. Trzy procentowa renta 97·50. Mąka —·—.

Berlin d. 31. sierpnia. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·30 (podług obliczenia procentowego), Spirytus —·—, Austryackie kredyty 000·—, Disc. Commandit. 000·—.

Dział ekonomiczny.

β **Cukier potanieje.** Dzienniki wiedeńskie zaznaczają w dziale ekonomicznym, że z dniem 1. września cukier w kostkach potanieje o 11 hal. na kilogramie (we Wiedniu stosownie do marki z 88 do 92 hal. na 77 do 81 hal.); cukier zaś w głowach o 12 hal. (we Wiedniu z 86 do 88 hal. na 74 do 76 hal. W drugiej połowie października cukier potanieje o dalszych 9 halerzy na kilogramie.

Z rynków pieniężnych.

Frankfurt d. 29. sierpnia. Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 201·80, Kolej państwowa —·—. Alpiny 225·75, Disconto 185·75, Laura 225·00.

LOSY.

Wiedeń d. 31. sierpnia. Kursa giełdy wiedeńskiej Losy. a) procentowe: Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z roku 1880 3% 287·—, Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z r. 1889 3% 000·—, Tow. żegl. na Dunaju 100 złr. 4% 278·00, Uregulow. Dunaju z 1880 100 złr. 5% 280·00, Węg. Banku hip. po 100 złr. 4% 260·—, Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 2% 85·75, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr. 116·75. b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 złr. 18·85, Zakł. kredyt. dla h. i p. po 100 kor. 438·00 Clary 40 złr. 168·—, Pożyczka m. Insbruka 20 złr. 88·— Losy m. Krakowa 20 zł. 80·00, Pożyczka m. Lublany 20, zł. 71·—, Ofen 40 złr. 167·—, Palffy 40 złr. 168·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 złr. 63·75, Czerw. krzyża węg. tow. 5 złr. 26·40, Losy fund. arc. Rudolfa 10 złr. 68·—, Salma 40 złr, 221·—, Pożyczka Salcburgska 20 złr. 78·—, Pożyczka St. Genois 40 złr. 280·—, Losy komunalne miasta Wiednia z 1874 469·50.

Nadesłane

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Szkowrona.)

Przyjechali do Lwowa dnia 31. sierpnia 1903. Br. J. Christiani z Dembicy, P. Heller z Borysławia, F. Bieńkowski z Chorkowa, E. Dmuchowski z Królestwa polskiego, J. Januszkiewicz z Drohobycza, J. Oko z Przemyśla, J. Toporzewski z Sieniawy, O. Topf z Monachium, Fekete ze Stryja, J. Gołębski ze Sławentyna, B. Kapliński z Hodorowa, B. Feutner z Oderbergu, F. Hübscher z Wiednia, J. Schulli z Budapesztu, S. Trzecieski z Dynewa, dr. K. Pawlikowski z Rohatyna, J. Linde z Czernuchowa, L. Röhmer z Neustadt, A. Prock z Linou, M. Hodolitz z Tarnopola, ks. Katschała z Rzeszowa, A. Pollak z Wiednia.

16

RÓŻA RAWICZ DEMBIŃSKA.

Dwór w Porajowie.

Nowela.

(Ciąg dalszy).

Marya, zaskoczona tem tak nagle, nie wiedziała co mówić; przedewszystkiem nie chciała zdradzić Łucyana. No i ostatecznie, odnośnie do swej osoby, czuła się swobodną w postępowaniu. Była uroczą — Lucyan był wolny — co komu do tego, że nie chciała mówić o sobie; była w swem prawie.

— Moja Magdziu — rzekła całkiem spokojnie, co cię to może tak bardzo obchodzić. Z kąd takie przedwczesne przypuszczenie. Widzisz mnie już rok obok pana Łucyana, bo ciągle bywa w naszym domu — dla czegoż dopiero dziś takie cię domysły opanowały. Ludzie czasem oficyalnie zaręczeni, zniewoleni okolicznościami, zrywają stosunki. Od ołtarza, mający za chwilę składać przysięgę, rozchodzą się, każde w swoją stronę. Więc cóż na świecie jest apodyktycznie pewnem. A to, co zię ludziom zdaje, to jezt bardzo kruche i na tej podstawie budować nie można. Nie widzę przedewszystkiem racyi niepokoić ojca bez żadnej przyczyny. Co się jeszcze stać może ze mną, z panem Łucyanem, wreszcie z nami wszystkimi, to w ręku Boga.

Marya z dziwnym spokojem to mówiła; nie zdradziła swej tajemnicy a jednak mówiła prawdę.

To wpłynęło dodatnio na panią Porajską — odetchnęła swobodniej — i rzekła:

— Nie dziw się Maryo, że ostrzeżona przez pewnego życzliwego mi człowieka, chciałam u źródła zbadać, co w tem jest. Wspomniałaś, że nie powinno mnie to tak dalece zajmować, a jednak obchodzi mnie podwójnie, bo przecież to było widoczne, że obydwaj Grębiewieccy zajęci byli mojemi córkami. Wiesz, jak kocham te moje dziewczynki drogie — zaczęłam się uspokajać co do ich losu — aż tu taki straszny zawód, który ani chwili nie postał mi w głowie. A teraz, co się tyczy ciebie. Ty i Łucyan — ależ to być nie może, on jest zamłody dla ciebie. Zresztą kochana Maryo... jako starsza mężatka i doświadczona.. ostrzegam cię, że w twoim wieku.. jest wprost niebezpiecznie iść za mąż. Wierzaj mi, jestem ci bardzo życzliwą i nic innego mną nie powoduje. Co do tego, że nikt nie może wiedzieć oprócz Boga, co kogo czeka, masz racyą.

— Przedewszystkiem proszę Cię moja Magdziu, nie rób wiele hałasu o nic. Pan Łucyan się ożeni z tą, która mu jest przeznaczoną, albo nie ożeni się wcale. Nie interesuj się nim, to będzie najlepiej. O Broni nigdy nie myślał — więc w twojej jest mocy jako przezornej matki, uchronić dziecko od zawodu. Wreszcie wszystko podlega zmianie na tym świecie. Bogu oddajmy nasze sprawy — nic nie osiągniemy, buntując się przeciw jego woli. Bądź dobrej myśli Magdziu; nie mów nic ojcu o tych błahostkach — chyba, że chcesz doprowadzić do tego, że pan Łucyan ucieknie i nikt go w Porajowie więcej nie zobaczy.

— Słuszna uwaga — potakiwała pani Magdalena — póki tu bywa, zawsze mogę żywić nadzieję co do Broni.

I ta niepoprawwna matka wyszła całkiem pogodzona i z Maryą i sama ze sobą i z losem.

Trzeba przyznać Maryi, że dziwną okazała zręczność w doborze słów. Nic nie powiedziała, czego powiedzieć nie chciała, nie zdradziła siebie, ani Łucyana, nie obraziła miłości własnej Magdaleny a nadto wszystko dokonała czegoś tak niemożliwego, jak poskromienie gadatliwości pani Porajskiej. Wystraszona przypuszczeniem, że Łucyan zniecierpliwiony ucieknie, postanowiła milczeć, co prawie do cudów zaliczyć należy.

VIII.

List Juliusza Trockiego do Edwarda Porajskiego.

„Drogi mój Edwardzie!

Dziękuję Ci serdecznie za Twój list. Dodałeś mi odwagi, otuchy, rozgrzeszyłeś mnie, że tak powiem, kochany przyjacielu, z dręczącego mnie nieustannie grzechu, że bałamucę tę drogą dziewczynę, chociaż mam pewność, że mi jej nie dadzą. Więc do czego to prowadzi? Czasem mam ochotę powiedzieć Grębowieckiemu: bierz sobie ją a samemu uciec gdzieś do Ameryki — do Australii — zam nie wiem gdzie. Byłaby może szczęśliwą w tych warunkach bogactwa, wygód i blasku, których ja jej dać nie mogę.

Ale cóż, kiedy to dziecko tak lgnie do mnie że to nad moje siły jej się wyrzec. Wczoraj, w niedzielę, Grębowieckich nie było w Porajowie, bo mieli jakiegoś gościa. Wieczór panie mnie zaprosiły do czytania głośno pięknej powieści, pożyczonej na krótko. Glac czytałby może, ale tak bestya deklamuje, jak zły aktor na prowincyonalnej scenie, — więc go nie chciały. Ja nie miałem pilnej roboty, przeto po kolacyi zacząłem czytać. Wszyscy zasiedli wokoło stołu w saloniku. Ada się ulokowała najbliżej mnie. W ciągu czytania, gdy nas osłaniało dobroczynne przykrycie stołu, podałem jej rękę, — zaraz mi oddała tę swoją śliczną malutką z dołeczkami rączkę i przez cały czas czytania nie odbierała mi jej. Pomyśl, co się ze mną działo. Do tego, od czasu do czasu, czułem, że spoczywały na mej twarzy jej cudne, słodkie oczy z temi długiemi rzęsami... Nie, stanowczo nie mogę jej oddać nikomu, skoro jak powiadasz, wyrwać z serca miłość, jest rodzajem samobójstwa.

Nie jestem zarozumiały, kochany Edwardzie— wszak mnie znasz od ław szkolnych — więc czuję to dobrze, że jej szkoda dla mnie — bo czy potrafię ją uszczęśliwić? czy jej wystarczy moje bezgraniczne uczucie? czy jej miłość — ta pierwsza miłość — ten cudny kwiat, który rozkwita w sercu młodej ośmnastoletniej dziewczyny — nie wyda jej się kiedyś z biegiem lat banalną, gdy ztanie się już tylko wspomnieniem. To wszystko mnie przygnębia. A i to nie jest wykluczonem, że lada dzień Andrzej się oświadczy i zostanie przyjętym. Matka z biciem serca na to czeka. Czyż to dziecko potrafi stawić opor — i bronić swego uczucia. To mi się zdaje niemożliwem. Tymczasem zagłuszam się pracą, bo prawdę mówiąc i u Grębowieckich wszystkiem dyryguję, gdyż oni ani pojęcia nie mają o gospodarstwie. Zajmuję się tem bardziej z amatorstwa niż z przyjaźni dla właściciели.

Między nami mówiąc — bo na co mam sobie robić nieprzyjaciela — ten Michał Glac jest mi wstrętnym — byłoby wcale na miejscu, gdyby go ztąd wydalono. Jego zarozumiałość nie ma granic — a przytem ma specyalny, szkaradny sposób wpatrywania się w Twoją siostrę, za co nieraz mam ochotę go zdusić.

Wiele innych rzeczy miałbym ci do powiedzenia — ale papierowi trudno powierzać to, co z czasem może się okazać urojeniem.

Drogi mój przyjacielu, ciężko mi bardzo bo nie wiem, gdzie głowę położę: „Smutno mi Boże". Może za rok, a może i prędzej będę gdzieś daleko, za oceanami i nie zobaczymy się prędko — a może nigdy!...

Twój

Juliusz.

P. S. Może ci się to wyda śmiesznem hreczkosiej naszpikowany Słowackim.

(Ciąg dalszy nast.)

38

Książe i milionerka.

Powieść z angielskiego.

(Ciąg dalszy.)

Każda jednak podroż prędzej czy później skończyć się musi, i łódź wreszcie stanęła w przystani. Książę skierował ją ku najbliższym schodkom, przywiązał linę do kółka na brzegu i wysiedli oboje. Była godzina szósta rano; niewiele jeszcze ludzi krążyło po ulicach.

— Co dalej robimy? — zapytał książę. — Muszę panią odprowadzić do hotelu.

— Od pana zależę w tej chwili — odparła z tak słodkiem uśmiechem, iż patrzącemu na nią Aribertowi krew silniejszym prądem uderzyła do serca. Spostrzegł, że była zmęczona, wyczerpana, że nastąpiła reakcya po przebytych wrażeniach.

W hotelu Wellington zaspanemu szwajcarowi książę oznajmił, iż przyjechali rannym pociągiem z Bruges i żądają zaraz śniadania. Na śniadanie było zbyt wcześnie, ale sztuka złota, wsunięta do ręki kelnera, w każdym hotelu belgijskim cudów dokazać może; niebawem Nella i książę zasiedli w werendzie, gdzie podano im czekoladę, spożywaną z apetytem.

— Nigdy nie piłem równie dobrej czekolady! zawołał Aribert.

Dowodzenie było bezzasadne, gdyż hotel Wellington nie słynie z dobroci tego napoju; mimo to Nella przytwierdziła żywo:

— To samo powiem, co książę; wyborna czekolada.

Nastąpiło milczenie; panna Racksole uznając w duchu, że zbyt gorąco wychwalała zalety śniadania, dodała chłodno.

— Muszę bezzwłocznie telegrafować po papę.

Ten właśnie telegram skłonił Teodora Racksole do zaniechania wycieczki z ajentem śledczym Marshellem.

XVI.

Dama w czerwonym kapeluszu.

— Musimy nad jedną rzeczą naradzić się wspólnie, mój książę — oświadczył Racksole.

Siedzieli we troje: książę, milioner i jego córka dokoła stołu w oddzielnym gabinecie hotelu Wellington. Racksole przypłynął statkiem, przychodzącym w popołudniowej porze, a w przystani czekali na niego Aribert i Nella. Podczas obiadu młodzi ludzie opowiedzieli Amerykaninowi przygody swoje na lądzie i morzu, Racksole zaś, nie zapuszczając się w szczegóły, wspomniał tylko, że ciało Dimmocka zostało odnalezione.

— W jakim względzie naradzić się mamy? — pytał książę po uczynionej przez milionera uwadze.

— Trzeba nam postanowić, czy wypada o wszystkiem, co zaszło, donieść policyi, czy też działać na własną rękę i odpowiedzialność. Musimy obmyśleć stanowczo plan postępowania. Przezorność zdaje się wskazywać potrzebę wtajemniczenia policyi, której całą sprawę poruczyć należy.

— Oh! papo! — zawołała Nella ze zwykłą sobie żywością — nie mówisz tego chyba na seryo? Gra, tak zajmująca, zaczęta dopiero.

— Zaszczyt to dla nas — rzekł Racksole — ale wróćmy do interesu. Czy nie mylę się, przypuszczając, że niewyjawione powody jakieś wstrzymują księcia od wtajemniczenia policyi w tę sprawę?

— Nie przeczę — odpowiedział Aribert z twarzą chmurną. — Obawiam się, że mój biedny synowiec wpadł w kłopoty, które wolałby zataić przed światem.

— Nie sądzisz, książę, iżby on stał się ofiarą intrygi?

— Nie zdaje mi się to prawdopodobnem.

— Czy wolno zapytać, na czem opierasz książę przekonanie swoje?

— Mówimy w zaufaniu, wszak prawda? Przed paru laty niedorzeczny mój synowiec pozostawał w bliższych stosunkach zażyłości z jedną z gwiazd sceny berlińskiej. O ile słyszałem, ta dama miała być wzorem cnót niewieścich, ale łączenie jej nazwiska z nazwiskiem panującego księcia musiało wywołać skandal. Myślałem, że ta sprawa załatwioną została z chwilą ogłoszenia w pismach o zaręczynach mego synowca z księżniczką Anną von Eckstein Schwarzburg, onegdaj wszelako widziałem wspomnianą damę w alei ogrodowej. Jej ukazanie się tutaj jednocześnie z nagłem zniknięciem mego synowca jest zbiegiem okoliczności, dającym dużo do myślenia.

— Ale jakąż łączność fakt ten mieć może z morderstwem Reginalda Dimmocka?

— Nie ma z niem żadnej łączności. Sądzę, że zniknięcie Eugeniusza i morderstwo biednego Dimmocka są wypadkami, nie pozostającymi z sobą w związku.. chyba gdyby aktorka berlińska była narzędziem w ręku morderców. Nad tem nie zastanawiałem się jeszcze.

— Co zatem książę czynić zamierzasz dziś w nocy?

— Zamierzam przekonać się, czy dom, do którego weszła wczoraj panna Racksole, nie ukrywa jakiej tajemnicy miłosnej.

— Zgoda — rzekł Racksole. — Cieszyć się będę, jeśli te poszukiwania nie okażą się bezowocne. Wybacz jednak, książę, szczerość moją i pozwól sobie powiedzieć, że błędne są pańskie przypuszczenia. Gotówbym założyć się o sto tysięcy dolarów, że książę Eugeniusz został porwany.

— Ja z kolei zapytam, na czem pan opierasz ten wniosek?

— Oh! to długa historya — odpowiedział Racksole. — Czy pan wiesz, że twój synowiec, książę Eugeniusz zadłużył się na milion funtów szterlingów?

— Milion funtów! — zawołał Aribert. — To niepodobna!

— A jednak fakt nie ulega wątpliwości — odparł ze spokojem Racksole i opowiedział wszystko, co słyszał od Samsona Levi. — Co książę na to powiesz? — zagadnął w końcu.

Powiem tylko, że jeśli Eugeniusz żyje, jest zrujnowany doszczętnie.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1903 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

Na dworzec główny

Pociąg posp. przych. o g.	Pociąg osob. przych. o g.	Do Lwowa z
12·20	—	Ickan (Jas, Bukaresztu, Konstantynopola.) Delatyna, Zaleszczyk, Wyżniey, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·30	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego, p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 31/5 do 31/8 w niedzielę i święta) Körözmező (od 1/5 do 30/9 wł.) Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie)
—	7·35	*) Sambora, Chyrowa
—	7·40	Janowa
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
8·10	—	Stanisławowa (od 1/5 do 30/9 włącznie)
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa (1/5 do 30/9 włącznie), Mező Laborcz (Pesztu)
	9·57	Stryja
—	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·15	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
—	1·25	Janowa
1.30	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·40	—	Ickan Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kosmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·30	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	3·14	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa Borysławia
—	5·30	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina Brodiny Suczawy
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·55	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	8·25	Brzuchowic (od 15/5 do 15/9 w dnie powszednie)
8·40	—	Krakowa, (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·35	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	9·35	Pustomyt (od 1/6 do 13/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·00	*) Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·07	Janowa (od 17/5 do 13/9 wł. w niedziele i święta)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza Borysławia, Kochawiny
—	11·50	*) Lubienia wielkiego (od 15/5 do 15/9 w niedzielę i święta)

Na dworzec „Podzamcze"

Pociąg posp. przych. o g.	Pociąg osob. przych. o g.	Do Lwowa z
—	3·09	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk; (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do

Z dworca głównego

Pociąg posp. odch. o god.	Pociąg osob. odch. o god.	Ze Lwowa do
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Körösmező (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Borodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kosmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie codziennie)
—	6·22	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Botuszan, Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła
—	9.05	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·25	*) Sambora, Chyrowa
—	9·40	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Czarniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
—	10·4[illegible]	Tarnopola, Potutor,
—	1·14	Janowa (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedzielę i święta)
1·50	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	1·55	Pustomyt (od 1/6 do 13/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·10	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	*) Lubienia wielkiego (od 15/5 do 15/9 w niedzielę i święta)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező Kosmania, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.), Stryja Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	3·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	3·30	Brzuchowic (od 15/5 do 15/9 włącznie)
—	3·40	*) Sambora, Chyrowa
—	6·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1/5 do 30/9), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 17/5 do 13/9 wł. w dnie powsz., od 1/5 do 16/5 wł. i od 14/9 do 30/4 włącznie codziennie)
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·14	Brzuchowic (od 18/5 do 13/9 wł. w niedzielę i święta)
—	7·20	Przemyśla (od 1/5 do 31/10 wł.) Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu)
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	9·55	Janowa (od 17/5 do 13/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżny, Kosmania, Nowosielic, Berhomethu, Czudnia, Serethu, Brodiny, Dorna Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/7 do 16/9)
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
	11·05	Stryja

Z dworca „Podzamcze"

Pociąg posp. odch. o god.	Pociąg osob. odch. o god.	Ze Lwowa do
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·04	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

*) Ważny z dniem otwarcia szlaku Lwów-Sambor.

Uwaga. Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 9-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 8 popoł., w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.